

Rok XXXII

Nr e-143 (339)

Wrzesień 2018

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Niebieskie Królestwo w Podgórzyńcu Górnym	Jerzy K. Bieńkowski	3
Rudawy Janowickie jesienią	Krzysztof Gdula	6
Sudecka część Przerowa	Bartosz Skowroński	9

OJCZyste SZLAKI

Opuścili Ludźmierz obawiając się rozbójników?	Ryszard M. Remiszewski	11
Aleksandrów Kujawski	Bogumił R. Korzeniewski	14
Szlakiem Twierdzy Chełmno	Juliusz Wysłouch	18
Muzyka Chopina latem w sercu stolicy	Tomasz Kowalik	20

TRASA MIESIĄCA

Na Szlaku Szumów	Sebastian Jakobsch	21
------------------------	--------------------------	----

GLOBTROTER

Muzeum Jednej Ulicy	Janusz Fuksa	23
---------------------------	--------------------	----

PORADNIK TURYSTYCZNY

Górskie żywioły	Juliusz Wysłouch	25
-----------------------	------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Bogda i Mietek zapraszają w Góry Stołowe	Sławomir Chojnacki	27
„Gitarą i ...” – borowickie spotkania z poezją śpiewaną 2018	Zbigniew Piepiora	29
Nowa odsłona Kościoła Pokoju w Świdnicy	Zbigniew Piepiora	30
Nowy pomnik ofiar lawiny 1968	Krzysztof Tęcza	31
Polacy i Niemcy w dialogu	Krzysztof Tęcza	32
Spotkania z historią w zamku Książ	Zbigniew Piepiora	34
Wesoły wieczór w Karpaczu	Zbigniew Piepiora	35

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Suwalski Sabala, znawca i obrońca w jednym	Tomasz Kowalik	36
--	----------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

„Słupskie Prace Geograficzne”	Zbigniew Piepiora	39
Zaproszenie na Rajd	Henryk Sławiński	40

Na okładce: Zachód słońca spod Bacówki pod Wierchomlą. Fot. Juliusz Wysłouch

Niebieskie Królestwo w Podgórzynie Górnym

Zacząłem się na Facebooku od zdjęcia Skałki w Podgórzynie Górnym, które zamieściłem na własnym koncie z wyjaśnieniem, że nazwa niemiecka brzmiała *Himmelreich* czyli *Niebieskie Królestwo*. Przykład nazwy kulturowej. Pytałem, kto wie, skąd wziął się polski petronim „Skałka”. Odezwał się p. Paweł Adamski z przypuszczeniem, że nazwa *Himmelreich* dotyczyła raczej „tej części” Podgórzyzna, a nie Skałki i powątpiewaniem, czy od niej wzięły nazwę gospoda *Himmelreich-Baude* i końcowy przystanek linii tramwajowej. Skałka chyba nie miała niemieckiej nazwy... Odpowiedziałem (proroczo!), że nie jest pewne, czy nazwa niemiecka dotyczyła wyłącznie skały, czy raczej całego cypla, z którego wyrasta. Z rozpędu zaprzeczyłem, że była to nazwa miejscowa. Jednak była! I bardzo szybko mój adwersarz to udowodnił prezentując odpowiedni fragment niemieckiej mapy turystycznej. Sam z kolei gorąco zaprzeczył, jakoby Skałka stała na końcu cypla. Oczywiście „cypel” to nazwa robocza, wyłącznie w dyskusji. Chodzi o południowo-wschodni fragment zbocza góry o nazwie Czepiec (*Bertermannsberg*, Kucznik), które na wysokości 480 m wysuwa się w kierunku Podgórzyzna Górnego wydłużonym, ściągłym grzbieciem o długości 150 m. Grzbiet stromo opada do doliny Czerwienia, a znacznie łagodniej wzdłuż Podgórnej w stronę centrum Podgórzyzna. Kulminuje na wysokości ok. 476 m (mapa topograficzna GKG „Podgórzyń” M-33-44-C-b-1 z 1998 r.). Od wysokości 470 m stromo opada w stronę zabudowań dawnego przysiółka *Himmelreich* do wysokości 430 m. Wszystkie niemieckie przewodniki opisują to strome, skaliste zbocze pomiędzy ujściem Czerwienia a ujściem Kaczej do Podgórnej, jako *das Himmelreich*, zwykle w cudzysłowie. Zwracam uwagę, że niemieckie nazwy miejscowe pisze się bez rodzajników. Tak więc *das Himmelreich* oznacza obiekt terenowy. Nie dojdziemy dzisiaj, co powstało wcześniej: petronim, czy nazwa miejscowa, ale wszystko wskazuje, że miało to miejsce w ostatnim dwudziestoleciu XIX w. Biorąc jednak pod uwagę system nazewnictwa niemieckiego, w którym nowe przysiółki głównej wsi przyjmowały nazwy od obiektów terenowych: dolin, potoków, wzniesień, skał itp., zaryzykuję twierdzenie, że oronim *das Himmelreich* był wcześniejszy niż nazwa miejscowa *Himmelreich*. Nazwa *das Himmelreich* dotyczyła skalnego obrzeżenia południowo-wschodniego grzbieta Czepca nad Podgórną. Miała szerszy zasięg niż wyrastająca z tego obrzeżenia Skałka. W tym miejscu muszę zauważyć, że skalistość obrzeżenia od strony południowej (ujście Czerwienia) mapa „Podgórzyń” przedstawiła przesadnie, co niestety powtarzają wszystkie mapy Wydawnictwa „Plan”. Jednak zawężenie niemieckiej nazwy do Skałki nie jest żadnym błędem, zwłaszcza iż wymienione obrzeżenie nie posiada nazwy polskiej. Dzisiaj to obrzeżenie jest zarośnięte drzewami i podrostem, ale na przełomie XIX i XX w. musiało być mocno przerzedzone,



Skałka (*das Himmelreich*) w Podgórzynie Górnym

o co dbała pobliska *Holzfabrik Kraussa*. W tej sytuacji nazwa niemiecka miała swoją logikę – pokazywała liczne drobne skały, wśród których największą była Skałka. Pan Adamski łącznie jednak dowodów, jak kania dżdzu. Dlatego poprosiłem p. Martę Piontek o przetłumaczenie odpowiednich fragmentów przewodników niemieckich odnoszących się do nazwy Niebieskiego Królestwa. Jest to sytuacja wyjątkowa! W publicystyce krajoznawczej nie ma obowiązku podawania źródeł, odnośników, nie mówiąc już o recenzji (obligatoryjnej w przypadku prac naukowych). Mówiąc dosadniej: autor-krajoznawca nie musi niczego udowadniać! To jest wyłącznie mój ukłon w stronę p. Adamskiego, któremu obiecałem ten artykuł. Proszę się nie łudzić, że ewentualnych naśladowców potraktuję tak samo! Nie mam na to ochoty i szkoda mi cennego czasu. Pozwoliłem sobie na wytłuszczenie co celniejszych sformułowań. A teraz niech przemówią przewodnikopisarze niemieccy...

1. J. REICH, 1896 r.: *Po drugiej stronie wioski, w jej górnym końcu, masy skalne z „Himmelreichs” 451 m, dokąd prowadzi w górę stroma i wąska ścieżka, a jeszcze dalej w górę na Zapiecek (Hölle) 560 m.*

2. W. GRUHN, post 1888 r.: *Himmelreich zespół skalny. 10 min. dalej w wiosce, w górę przed połączeniem Kaczej, Podgórznej oraz Czerwienia, które tworzą Giersdorfer Wasser. Przez most przy Himmelreich, obok fabryki Kraussa prowadzi droga do pięknej i romantycznej Doliny Kaczej.*

3. J. EBERT, 1899 r.: *Das Himmelreich. 10 min we wsi dalej w górę przy ujściu Kaczej do Giersdorfer Wasser; interesujący zespół skalny, przez most droga do Doliny Kaczej, Broniowa, Borowic do Wodospadu Podgórznej.*

4. D. LETZNER, 1898 r.:

A) *Dalej w Podgórzyźnie, za kamiennym mostkiem, przez zajazd „zum hohlen Stein” do Dziurawej Skały oraz przez potok za Dziurawą Skałą (zespół skał). W górnej części wsi, naprzeciw fabryki Kraussa, zespół skalny „das Himmelreich”, w prawo przez most do pięknej Doliny Kaczej.*

B) *Od zajazdu „zur Schneekoppe” albo jeszcze lepiej 1 km dalej w górę, poprzez przejezdny most (naprzeciw skał Himmelreich).*

5. MEYERS REISE-BÜCHER, 1906 r.: *Za kamiennym mostkiem, przez zajazd „zum hohlen Stein” oraz przez potok za Dziurawą Skałą. W Podgórzyźnie Górnym, naprzeciw fabryki, zespół skalny „das Himmelreich”, w prawo przez most do pięknej Doliny Kaczej.*



Widok spoza mostu na Kaczej na obrzeże Czepca ze Skałą



Część południowa zbocza obrzeżenia Czepca w pobliżu ujścia Czerwienia

6. W. PATSCHOVSKY, 1912 r.: *Das Himmelreich*. Do tej grupy skał dochodzimy od zajazdu „zum hohlen Stein” główną drogą 10 min. pod górę do zlewu Podgórnej i Czerwienia, które razem tworzą Giersdorfer Wasser. Obok Linke-Mühle prowadzi po prawej droga lasem, w ćwierć godziny do Taufstein, skąd jest wspaniały widok na wysokie góry, Przesiekę i dolinę.

7. A. OTTO, 1910 r. (identyczny tekst powtarza S. Beck w 1913 r.): *Das Himmelreich*. 10 min. w wiosce dalej pod górę, do wpływu Kaczej do Giersdorfer Wasser: interesujący zespół skalny ponad mostem.

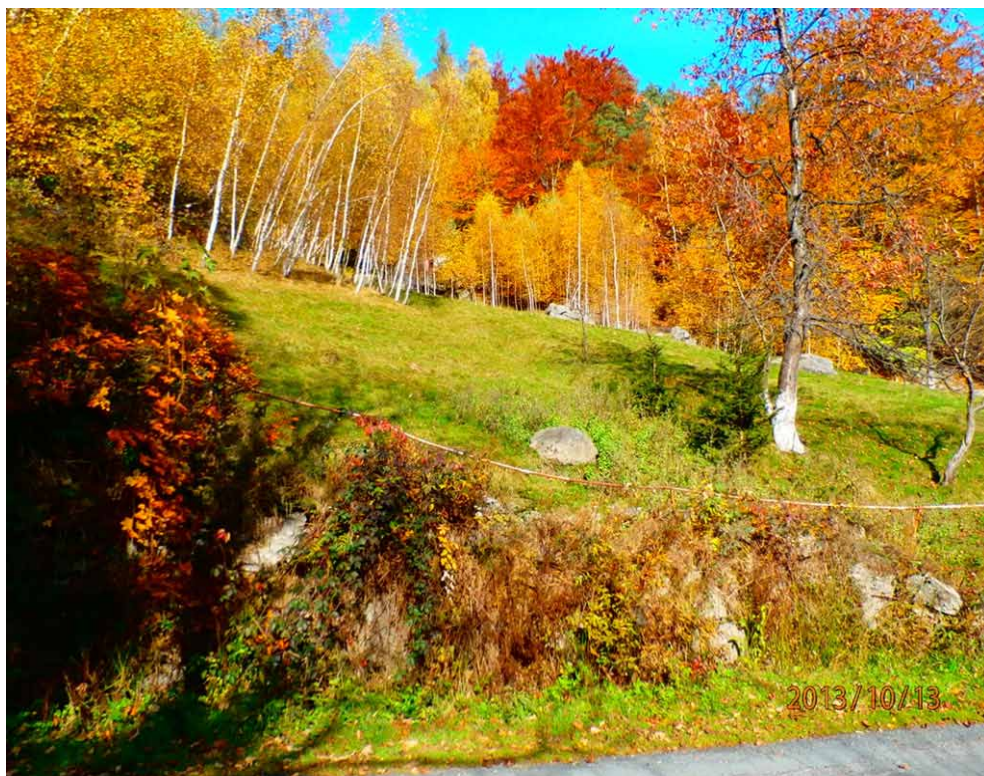
8. W. DRESSLER, 1915 r.: Po prawej, naprzeciw fabryki, spiętrza się na *Himmelreich* wspaniały masyw skalny, na który można wejść ciesząc się pięknym widokiem.

Jeżeli ktokolwiek, po zapoznaniu się z powyższymi cytatami, ma jakiegokolwiek wątpliwości, że nazwa *das Himmelreich* dotyczyła południowo-wschodniego skalistego obrzeżenia Czepca, w którym największym i najbardziej charakterystycznym obiektem jest Skalka, to ja nie mam już dalszych argumentów. Ponownie na najwyższym przysiółku wsi, jako nazwę miejscową *Himmelreich*, pod koniec XIX w. Po doprowadzeniu linii tramwajowej w 1914 r. nazwa przeszła na końcowy przystanek jako *Endhaltestelle der Elektr. Bahn in Obergiersdorf (Himmelreich)*. Istniał również we wsi zajazd *Himmelreich-Baude*. Pod koniec lat dwudziestych XX w. nazwa *das Himmelreich* zaczyna zanikać na rzecz nazwy miejscowej i tramwajowego przystanku. Po objęciu pełnej władzy przez Hitlera w 1934 r. nazwa jest rzadkością, jako niepoprawna politycznie (skąd my to znamy?). I jeszcze w kwestii potocznej polskiej nazwy Skalki. Petronim jest nazwą ponowioną z ideonimu baru – „Pod skalką”. Jest to jedyny taki przypadek w polskiej części Karkonoszy! Ostatni raz bar ten wizytowałem w 1964 r. i wyszedłem bez niczyjej pomocy.

Podkreślam, że autorzy niemieccy nazwy *das Himmelreich* używają w liczbie mnogiej: *Felsenpartie* – zespół skalny – lub *Felsen* – skały. Jasno stąd wynika, że nazwa ta miała szersze znaczenie niż dzisiejsza Skalka – pojedyncza baszta skalna – i dotyczyła całego skalnego obrzeżenia (skarpy) Czepca, nad przysiółkiem *Himmelreich*. Ponieważ najważniejszym obiektem Niebieskiego Królestwa jest Skalka, to odniesienie nazwy niemieckiej do niej nie jest żadnym błędem! W moim „Małym Słowniku...” wygląda to następująco:

SKALKA (*Das Himmelreich*) – Baszta skalna w Podgórzynie Grn. o wys. odstokowej 15 m. Wyrasta na granicy stoku i płaskiego dna doliny na lewym brzegu → Podgórnej na wys. 430 m. Stanowi charakterystyczny akcent skalistego obrzeża płd.-wsch. zbocza → Czepca (577 m) rozciągającego się od zlewu → Czerwienia z Podgórnej, aż poza ujście → Kaczej do Podgórnej. Kształt baszty określa prostokątny system spękań granitu. Skalne obrzeże tworzą ukryte w lesie ścianki, progi i ambony skalne oraz rumowisko luźnych bloków i głazów. Pod skalą pozostawiono starą bimbę – tramwaj, upamiętniający górną pętlę linii Jelenia Góra – Podgórzyń Grn. Deminutywna nazwa Skalka została ponowiona z nazwy znajdującego się naprzeciw baru „Pod skalką” (ideonim). Jest jedynym takim przypadkiem w Karkonoszach. Nazwa niem. Niebieskie Królestwo miała szersze znaczenie i odnosiła się do wspomnianego skalistego obrzeża Czepca, które było wtedy odsłonięte. Przed WW I nazwa *Himmelreich* stała się nazwą miejscową dla górnego przysiółka Podgórzyń Grn., a od 1914 r. również nazwą pętli tramwajowej. Petronim o motywacji topograficznej.

Jerzy K. Bienkowski



To samo południowe obrzeżenie bliżej Czepca

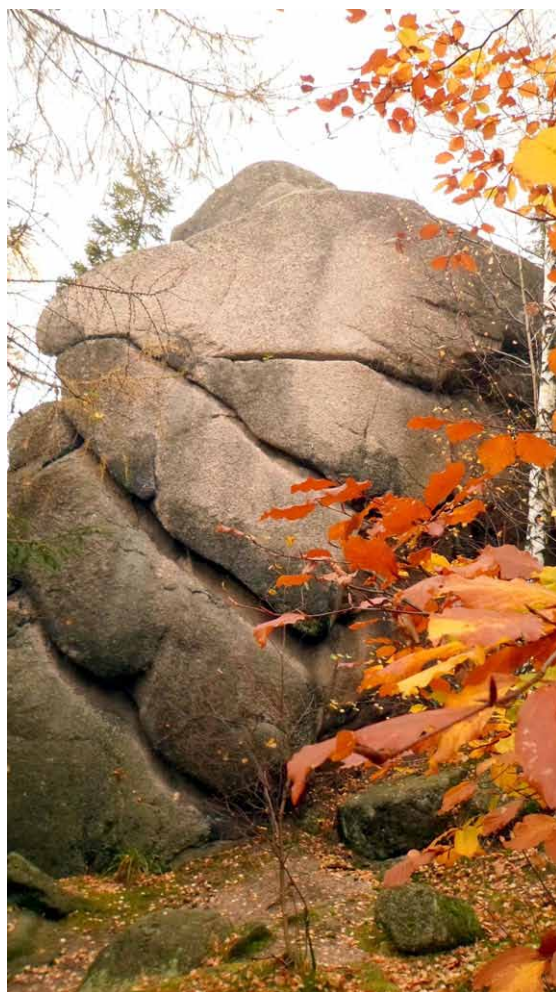
Rudawy Janowickie jesienią

Gdy po przyjeździe do wsi Strużnica wyłączyłem silnik, usłyszałem werbel kropli o dach, padało nieźle. Przyznam, że nie chciało mi się wychodzić, zwlekałem kilka minut, nim sięgnąłem po plecak. Nie zdążyłem założyć peleryny, a wiatrówka już zdążyła ściemnieć, zmoczona, ale gdy w końcu poszliśmy, deszcz okazał się niezbyt dokuczliwy.

W czasie naszej poprzedniej wędrówki tymi górami, na przedwiośniu, mój towarzysz wspomniał o skale wyjątkowo kształtnej i wysokiej, a wyglądem kojarzącej się z... Powiem tylko, że nie bez powodu nazwano ją Enisem. Odszukanie tej skały stało się osią planu dnia. Wobec rozległości Gór Kaczawskich, Rudawy są malutkim pasemkiem, nie większym do kaczawskich Gór Ołowianych, dlatego zatoczona pętla raczej nie miała dziesięciu kilometrów, chociaż gdyby wyprostować liczne nasze dreptania z zadartą głową wokół głazisk, zapewne byłaby sporo większa. Trasa okazała się duża, jeśli mierzyć ją liczbą obejrzanych skał i wydanych okrzyków zdumienia, oszołomienia lub radości. Właśnie tak, radości, ponieważ obcowanie z naturą i oglądanie jej wyjątkowo ładnych dzieł budzi w człowieku radość. Fakt ten jest zdumiewający i wiele mówiący o naszych duchowych potrzebach.

Zaskakujące formy skał, o których nieraz myślałem, że mają swoje ukryte i niepojęte dla nas życie; górski las zadziwiający różnorodnością życia, kształtów, zapachów i kontrastów; jesień nadal oszałamiająca paletą barw – to wszystko wpływa ożywczo na działanie mojego zmysłu estetycznego, przytępionego przebywaniem w betonowym mrowisku ludzkim. Obcując z pięknem, duch wyzwala się z pęt narzuconych cywilizacyjnymi koniecznościami i wznosi się w radosnym locie ku słońcu – rzadkość skłaniająca mnie ku górom.

Kształty skał bywają tam zaskakujące – Enis nie jest wyjątkiem – wszak wystarczy przyjrzeć się uważnie, by w wielu z nich dostrzec podobieństwa do elementów innego świata. Ot, skalny most – nie ten pisany wielką literą a inny, niewielki, łączący dwie grupy skał osiadłych na zboczu Lwiej Góry w pobliżu Piekłiska: równa płyta skalna wisi zaklinowana tak niepewnie, że odczuwałem emocje przechodząc pod nią, by z drugiej strony spróbować znaleźć wytłumaczenie jej zawieszenia tutaj, a nie leżenia kilka metrów niżej, na dnie. Ten most, jak chyba wszystkie naturalne mosty, jest materialnym urzeczywistnieniem nieprawdopodobieństwa: patrząc na niego, bezwiednie zadawałem sobie pytanie, jakim cudem tak się te kamienie ułożyły, że nie leżą na dole. Obok, wśród zielonych od mchu głazów, rośnie buk, którego liście mogłyby służyć jako wzory najpiękniejszych odcieni żółci, czerwieni i brązów. Wiele razy w ciągu tego dnia patrzyłem na sąsiedztwo szarych skał i kolorowych liści, martwej materii



Skały i kolory jesieni



Piekłisko

tkwiącej tam od tysiącleci i liści pięknych kolorami przez ledwie kilkanaście dni. Oto spotkanie niemal wieczności z chwilą, szarości z kolorami, trwania z życiem. Uroku dodaje świadomość większej trwałości życia nad obojętną twardością kamieni: kiedyś przyjdzie czas, gdy te skały rozsypią się, a drzewa nadal będą przyciągać wzrok swoimi jesiennymi kolorami.

Widzieliśmy i dal, ale już późnojesienną, zamgloną, niewyraźną. Patrzy się na ledwie widoczne zarysy dalekich gór odczuwając tak silną tęsknotę za słońcem, jakby nie widziało się naszej gwiazdy przez miesiące. Jednak tak odmieniona dal nie zatracą głównej swojej cechy: wołania ku horyzontowi. Niekiedy, patrząc na niebieskie zbocza Karkonoszy, liczę czas i kilometry zastanawiając się, czy przed zmrokiem dojdę do grzbietów, które – stąd widziane – są linią horyzontu. Wiem, że nie pójde tam, ale liczę.

Pieklisko to stary, wiele lat temu opuszczony kamieniołom. Czynna kopalnia kamieni jest raną góry, czasami dramatycznie wielką i głęboką – jej widok razi zmysły, ona nie pasuje w tym miejscu, jest gwałtem na górze. Jednak natura szybko leczy swoje rany: oto po upływie dziesięcioleci rana zamienia się w ładne, a nawet urokliwe miejsce pełne tajemniczych zakamarków, jeśli tylko nie zostały tam ludzkie budowle lub ich resztki. To właśnie dzieje się w Pieklisku, na które składają trzy głębokie studnie o niemal pionowych ścianach. Trzy znalezione przeze mnie, może jest ich więcej. Najwyraźniej kamień dobywano tam zagłębiając się, a nie – powiększając obszar wydobywania, ale dzięki temu mamy malownicze urozmaicenie górskiego stoku. Całość obejrzeć można dokładnie ze ścieżek wiodących krawędziami urwisk, ale przy odrobinie ostrożności



Enis na zboczu Lwiej Góry



Skalny most na zboczu Lwiej Góry



Skały Lwiej Góry

można zejść i na dno, ciemne, zalane wodą, która wydaje się zimna i bezdenna. Na górze natomiast brzoźki rosnące w szczelinach skał chwalą się kolorami swoich liści, świeci słońce, a na dalekim horyzoncie widać Śnieżkę.

Starościńskie Skały są dużą i bardzo efektowną grupą skał na Lwiej Górze. Na najwyższą prowadzą wykute schody, a ze szczytu zabezpieczonego barierką rozpościera się widok niemal panoramiczny. Za mną stały wysokie szczyty rudawskie z najwyż-

szym i najmasywniejszym Skalnikiem, z jednego боку Sokoliki, z drugiego wylot Kotliny Jeleniogórskiej, ale mój wzrok przyciągały szczyty Gór Kaczawskich, dobrze stamtąd widoczne. Z rozpoznaniem największych poszło mi nieźle, ale z drobiazgiem już nie. Inne miejsce oglądu zmienia wygląd gór, ale i perspektywa robi swoje. Widzenie z dużej odległości nie tylko pozbawia góry szczegółów i wysokości, ale i przemieszcza je, każąc ustawić się w sąsiedztwie nietypowym, niespotykanym z bliska.

Wśród fantazyjnych form skalnych Rudaw zwraca uwagę wysoka, podcięta dołem skała przypominająca maczugę górskiego trolla. W Górach Stołowych jest podobna, ukryta w lesie poza szlakiem. Patrząc na starościńską maczugę, wspomniałem tamtą: czy trafię do niej? Powinienem to sprawdzić – pomyślałem i poczułem pragnienie odwiedzenia tych gór. Mam więc kolejny cel na swojej liście planowanych wędrówek sudeckich.



Na Starościńskich Skałach

Krzysztof Gdula



**XX Jubileuszowy
Międzynarodowy
Rajd Górski
Euroregionu NYSA**



„KARKONOSZE 2018”

Karpacz 04-07.10.2018



Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
tel. 75 721 6580, 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmkluban.vipserv.org

Rajd dofinansowany ze środków budżetowych:
Starostwa Powiatowego w Lubaniu i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego

Sudecka część Przerowa

Przerów (po czesku *Přerov*) to miasto w Republice Czeskiej, na Morawach. Przez jego obszar przepływa rzeka Beczwa i przejeżdżają międzynarodowe pociągi m.in. z Warszawy do Wiednia – przynajmniej tak jest w chwili pisania tego tekstu, w marcu 2018 r. Choć piękne centrum tego miasta nie leży w Sudetach, to w granicach administracyjnych Przerowa znajduje się niewielki fragment Niskiego Jesionika. Ściślej, jest to fragment jego części noszącej nazwę *Tršická pahorkatina*. Warto poznać także tę sudecką część tytułowego miasta.

Pod względem wysokości w metrach n.p.m. kraniec Sudetów znajdujący się w granicach Przerowa leży niżej niż np. wierzchołki dwóch najwyższych wzniesień Wzgórz Strzegomskich. Najwyżej położone miejsca w sudeckiej części tytułowego miasta przekraczają nieco 310 m n.p.m. – najwyższy w niej punkt to ok. 315 m n.p.m. Teren jest tu jednak falisty. Miejscami nawet bardzo falisty. Szosa nr 436, łącząca teren zwartej zabudowy Předmostí z oddalonym od niego terenem zwartej zabudowy innej części Przerowa – Čekyně – początkowo, po opuszczeniu zwartych zabudowań Předmostí, stopniowo wznosi się coraz wyżej prowadząc przez bezleśne tereny. To właśnie tam wkracza ona w Sudety opuszczając tym samym kraniec Bramy Morawskiej. O tym, gdzie dokładnie znajduje się w tamtym rejonie granica pomiędzy nimi można by się, być może, spierać. Z grubsza jednak, to mniej więcej teren, w którym drogę tę przecinają dwie spore linie energetyczne. Wyżej, ewidentnie już w Sudetach, szosa ta prowadzi także zboczami wzniesienia Čekyňské kopce (306 m), by później opadać wyraźnie w dół do zwartych zabudowań Čekyně.

Blisko ww. szosy, na ok. 280 m n.p.m. turyści mogą zobaczyć sporą figurę mamuciątką. Obok niej zainteresowani mogą przeczytać tekst na tablicy (także po polsku) informujący m.in. o mamutach i o okolicznościach ustawienia tej figury. A trzeba wiedzieć, że to niejedyny obiekt nawiązujący do prehistorii w tych stronach. Skąd takie odniesienia do prehistorii? Otóż w Předmostí znaleziono ślady pobytu człowieka ze środkowego paleolitu. Předmostí stało się też znane za sprawą znaleziska obozu łowców... mamutów właśnie.

Z rejonu ww. figury miłośnicy panoram mogą patrzeć m.in. na niżej leżące części Przerowa. Rzucają się stąd w oczy widoczne w oddali i dużo niżej bloki mieszkalne, kominy, pola uprawne. W którym miejscu oglądanego krajobrazu zaczynają się Sudety? No cóż, tak jak było już wyżej, można by się spierać, być może, o szczegóły. Bez wątpienia jednak można dostrzec, jak teren podnosi się stopniowo do góry. Taki mamy tu kraniec Sudetów. W sudeckiej części tej panoramy widać niżej pola uprawne oraz, tu i ówdzie, większe i mniejsze skupiska drzew. Także już w sudeckiej części tego widoku, zaraz po drugiej stronie ww. szosy, rzuca się w oczy z kolei coś, co powinno zainteresować miłośników sportów motorowych. Widoczny jest stąd bowiem fragment toru wyścigowego.

Jeszcze bardziej rozległym, choć nieco innym widokiem można cieszyć oczy przebywając przy tablicach ustawionych w rejonie wierzchołka Čekyňské kopce (na jednej z nich m.in. teksty informujące o pomniku przyrody *Na Popovickém kopci*, roślinności i zwierzętach, a na drugiej m.in. objaśnienie panoramy). A co stąd widać? Jak z wielu miejsc tego krańca Sudetów, widoczne są oczywiście wzniesienia Karpat, w tym



Čekyně – fragment szlakowskazu

Beskidów. Poza tym m.in. spory fragment Bramy Morawskiej, znaczna część zwartej zabudowy centrum Przerowa i ościennych jego osiedli. Obrazowo: góry, obniżenia, pola, lasy, zabudowania.

Inny krajobraz zobaczymy będąc wśród zwartej zabudowy wspomnianego już sudeckiego fragmentu Przerowa – Čekyně. W sporej części rozlokowany jest on w dolince. Idąc tam różnymi odcinkami chodników wzdłuż ww. szosy nr 436 – tu oznaczonej jako ulice Pod Lipami i Jabloňová – widać, miejscami zza zabudowy, jego zbocza. Właśnie na zboczu posadowiony jest m.in. tutejszy pałac. Praktycznie w centrum Čekyně znajduje się natomiast niewielka kaplica pw. Panny Marii. Tuż przed nią zaś krucyfiks na postumencie. Z kolei już w dolinie rzeki Olešnice, która częściowo płynie też przez obszar sudeckiej części Przerowa, znajduje się zbiornik o nazwie Velká Čekyně.

W górę doliny ostatnio wymienionej rzeki prowadzi dalej wspomniana już kilka razy szosa nr 436. Jest tam m.in. miejsce w granicach Przerowa, gdzie zbocza doliny z jednej strony porastają rozległe lasy, a z drugiej teren jest bezleśny. Ładny to widok.

Częściowo także w dolinie Olešnice leżą Penčice oraz Penčičky. Do 1960 r. Penčice i Penčičky były samodzielnymi miejscowościami. Później, już jako Penčice, stanowiły jedną całość. Dziś to część tytułowego miasta. Penčice i Penčičky zabudowaniami praktycznie się stykają. O ile w dawnej miejscowości Penčičky znajduje się niewielka kaplica pw. św. Mikołaja, o tyle dominantą Penčic jest spory, barokowy, wybudowany pod koniec XVII w., kościół pw. św. Piotra i Pawła.

Čekyně i Penčice to niejedynie sudeckie fragmenty Przerowa. Przynajmniej częściowo w Sudetach leżą również Žeravice, także położone w dolinie ww. Olešnice. Tyle, że z tamtej strony Niski Jesionik graniczy już z Kotliną Górnomořawską. Z kolei częściowo w Niskim Jesioniku i częściowo w Bramie Morawskiej położone są Vinary.

Miłośnikom Sudetów warto polecić też udanie się... na chodnik w rejonie przystanku autobusowego *Popovice, kovárna*, w innej części Przerowa, którą są właśnie Popovice. Dojechać na ten przystanek można, przynajmniej według stanu na początek marca 2018 r., liniami autobusowymi nr 102 i 112. Dlaczego warto tam się udać? Otóż dobrze widać stamtąd początek Sudetów. Konkretnie zobaczyć tam można, jak bardziej płaski teren Bramy Morawskiej wznosi się łagodnie coraz wyżej w stronę sudeckiego wierzchołka Čekyňské kopce. Ten ostatni, podobnie jak i inne okoliczne, porośnięte wyniosłości terenu, wyraźnie zaznacza się na tle ich płaskiego niemal przedpola. Oczywiście to jedno z miejsc, skąd widać tutejszą granicę Sudetów. Ale niejedyne. W ogóle atrakcyjnych widokowo miejsc w sudeckiej części Przerowa i jej okolicy znajdzie się znacznie więcej.

Bartosz Skowroński

CYTAT MIESIĄCA

Prasa i media elektroniczne po swojemu kreują rzeczywistość. Oto wiadomość z jednego z dwóch wiodących portali informacyjnych.

Do tragicznego wypadku doszło na Skrzyczem, najwyższym szczycie Beskidu Śląskiego. Paralotniarz spadł z 60 metrów i zginął na miejscu. Do wypadku doszło w poniedziałek około godz. 14. Ze wstępnych ustaleń wynika, że 43-letni paralotniarz wpadł w wir powietrza, który doprowadził do zwinięcia się paralotni i upadku mężczyzny.

Z pomocą pośpieszyli mu dwaj ratownicy GOPR, którzy znajdowali się w schronisku na Skrzyczem. Medycy natychmiast przystąpili do resuscytacji, która jednak nie przyniosła rezultatu. Paralotniarz zmarł na skutek wielonarządowych obrażeń wewnętrznych.

Wiadomość tragiczna i należy pochylić się nad śmiercią paralotniarza, dla którego ten sport na pewno był pasją życia. W wiadomości nie ma nic nieodpowiedniego, śmiesznego, żadnego przekłamania, czy nieścisłości, ale... Informacja została opatrzona agencyjnym zdjęciem przedstawiającym paralotniarza na tle ...Skrzycznego? Nie. MATTERHORNU. Nie mogę się oprzeć zadaniu pytania: dlaczego powszechną praktyką wielu redakcji jest używanie tzw. zdjęć ilustracyjnych, najczęściej bardzo luźno związanych z informacją podaną w tekście?

Opuścili Ludźmierz obawiając się rozbójników?

Warto zastanowić się nad pobytem cystersów na Podhalu – co sprowadziło ich na początku XIII wieku w te zupełnie odludne strony. Reguła zakonna, która ułożona została przez św. Benedykta na Monte Cassino z początkiem VI wieku, tłumaczy wszystko. Streszcza się ona praktycznie do dwóch słów: „ORA et LABORA”, co w tłumaczeniu oznacza „Módl się i pracuj”. Zakon można podziwiać za dokonania, szczególnie osadnicze, gospodarcze, kulturalne, edukacyjne, nie mówiąc o szerzeniu wiary.

Dlaczego w historiografii tak stosunkowo niewielkie było zainteresowanie opactwem ludźmiersko-szczyrzyckim? Może wzięło się to z braku wiarygodnych źródeł, a te istniejące jedynie wspomagają odtworzenie przebiegu procesu lokacyjnego, pozwalają na dywagacje nad dokumentem fundacyjnym, datą erekcji i momentem translokacji z Ludźmierza do Szczyrzyca.

Pierwszą siedzibą zakonu miał być Ludźmierz, a działań mających na celu osadzenie cystersów w tej miejscowości podjął się wojewoda krakowski Teodor z możnego rodu Gryfitów. U Długosza („Liber Beneficiorum III”) spotkamy się także z nazwiskiem Czader, ale jest on osamotniony w tym przekazie. Podjęcie inicjatywy fundacyjnej nastąpiło ok. 1231 r., chociaż niektórzy historycy podają w przybliżeniu rok 1196. Ta pierwsza fundacja nie miała być jednak zrealizowana.

Na jakie to dokumenty powołuje się historiografia? Pierwszy z nich pochodzi z roku 1231 i jest to akt nadania przez Miłosławę, wdowę po Gaworku, wsi Mogilany, leżącej na południe od Krakowa – komesowi Teodorowi, w którym to akcie zastrzeżono dziedziczne prawo do posiadania oraz możliwość darowania jakiegokolwiek klasztorowi.

Następne trzy dokumenty, które otrzymał wojewoda Teodor, pochodzą z 1234 r. i to one stały się podstawą fundacji cysterskiej na Podhalu. Pierwszy otrzymał na zjeździe w Dankowie od księcia śląsko-krakowskiego Henryka Brodatego, który zezwalał wojewodzie na osadzenie Niemców nad rzekami w lasach oraz uwolnił osadników od ciężarów opłat i danin na rzecz władzy książęcej. O jakich to rzekach mówił dokument? To istotne, dlatego warto je wymienić tak, jak zostały zapisane: Dunajec, Dunajec Czarny, Rogoźnik, Lipitnica, Słona, Ratajnica, Nedelska i Stradoma.

Kolejne dokumenty to potwierdzenie darowizny wsi Mogilany oraz zezwolenie biskupa krakowskiego Wysława na budowę kościoła ku czci Matki Bożej *na jego ziemi, która potocznie Ludemer się nazywa*. Mowa oczywiście o Ludźmierzu.

Teodor zmarł ok. 1238 r. (niektóre źródła podają rok wcześniej), przed śmiercią przekazał na cele fundacyjne zgromadzone dobra. Zlokalizowane one były w trzech kluczach majątkowych. Pierwszy – okolice Ludźmierza, leżące u zbiegu Dunajca, Lepietnicy i Rogoźnika – przypuszczalnie stanowił beneficjum wojewody. Drugim kluczem



Drewniany kościół w Ludźmierzu – olej, mal. Wenzel Kroupa

były okolice Szczyrzyc. W jego skład wchodziła Godusza i część Gruszowca, nabyte w 1235 r. Przypuszczalnie w tym czasie Teodor nabył Szczyrzyc. Wszystkie te dobra zakupione zostały od kanonika krakowskiego Sulisława. Według Długosza w skład włości szczyrzyckich wchodziły miejscowości: Szczyrzyc, Góra św. Jana, Abramowice, Pogórzany, Smykań i Porębczyn. Trzecim kluczem były miejscowości w pobliżu Mogilan.

Roztrząsano również przyczyny fundacji, które okazały się dość złożone. Poza dyskusją pozostaje ich religijny charakter, jak też – co można przypuszczać – osobista inicjatywa wojewody Teodora. Natomiast bezspornie istotne są względy natury politycznej, społecznej i gospodarczej, które należy uwzględnić. Inaczej mówiąc, konieczne jest spojrzenie na fundację z perspektywy procesu kolonizacyjnego i rozwoju gospodarczego południowych rubieży, bowiem przynależność państwowa tych górskich pustkowi znajdowała się w sferze zainteresowania Polski i Węgier.

Ówczesnym decydom znany był słaby ruch osiedleńczy na pograniczach górskich oraz fakt, że Węgry wyprzedziły Polskę w pierwszej połowie XIII wieku w procesie zawłaszczania tych terenów pod względem osadniczym, gospodarczym i administracyjnym. Polskie osadnictwo Podhala i innych części pogranicza było słabe i źle zorganizowane. Nie dość, że nikłe i rozproszone, to nazbyt często występowali pojedynczy osadnicy, także rozbójnicy.

Większe skupiska ludzkie o stałym charakterze zaczęły się z trudem rodzić pod koniec XII wieku. Do akcji osadniczej włączyły się – za przyzwoleniem władz – rody rycerskie. Zapewne taką genezę miało beneficjum wojewody krakowskiego Teodora, które należy traktować na równi z fundacją klarysek sądeckich. Podhale stało się dominium dwóch klasztorów, które wzięły udział w bezprecedensowej akcji kolonizacyjnej.

Nie mamy pewności, który to z klasztorów – niemiecka Porta, czy Jędrzejów miał stać się macierzystym nowo założonego klasztoru. Kapituła generalna ustanowiła w 1235 r. uchwałę o delegowaniu opatów z Sulejowa i Jędrzejowa



Pierwszy kościół w Ludźmierzu, rycina z 1853 r.



Malowidło Stanisława Bochyńskiego na ścianie prezbiterium kościoła, przedstawia wręczenie wojewodzie Teodorowi aktu erekcyjnego kościoła w 1234 r.

do miejsca przyszłej fundacji celem podjęcia decyzji. Porta cieszyła się szczególnymi względami książąt śląskich, prawdopodobnie usilnie obstawał za nią Henryk Brodaty. Sam fundator Teodor skłaniał się zapewne w stronę Jędrzejowa.

Wizytacja lokalizacyjna mogła wydać się niemieckim zakonnikom mało zachęcająca. Podhale zaliczało się wówczas do najsłabiej zaludnionych na południu miejsc w Polsce. Przypuszczalnie również skromne uposażenie przyszłego klasztoru mogło przesądzić o obsadzeniu go mnichami z Jędrzejowa. Ale czy tak było? Niektórzy badacze dziejów uważają, że objęli oni klasztor dopiero po przeniesieniu się z Ludźmierza do Szczyrzycy. Skąd wywodził się w takim razie konwent przybyły do Ludźmierza? Czy byli to zakonnicy niemieccy, a może pochodzili z terenów dzisiejszej Francji lub Włoch?

Nie wiadomo, kiedy konwent objął w posiadanie Ludźmierz i jak wyglądały pierwotne zabudowania postawione na darowanym terenie. Akt erekcyjny kościoła miał wydać biskup krakowski Wysław w 1234 r. Budowę jego zakończono ok. 1238 r. i prawdopodobnie od tego momentu w Ludźmierzu przebywali cystersi. Kościół od początku należał do nich, a poświęcono go Najświętszej Marii Pannie Wniebowziętej lub Królowej Nieba i Ziemi. Niestety, nie wiemy jak wyglądały zabudowania klasztorne i świątynia, nie zachowała się ikonografia. Z przekazów wiadomo, że budowle były drewniane, a kilka wieków później (1796) strawił je pożar.

Czyżby przyczyną translokacji cystersów z Ludźmierza do Szczyrzycy stały się napady zbójników? Obawy przed nimi były uzasadnione, ale niejedyne i nie najważniejsze. Długosz zaliczył do nich trudne warunki klimatyczne i wylewy górskich rzek. Ponoć ostateczne przeniesienie nastąpiło po najeździe tatarskim w 1241 r. Najstarszy dokument mówiący o Szczyrzycy i cystersach pochodzi z 1238 r., dotyczy on zatargu klasztoru z komesem Zdzisławem o prawo patronatu nad kościołem w tej miejscowości. Drugi dokument, z 1243 r., podpisany przez Bolesława Wstydlivego, potwierdza prawa zakonu do wsi Mogilany. Na ich podstawie historycy wnoszą, że część konwentu opuściła Ludźmierz między 1239 a 1243 r.

Powyższych przyczyn translokacji cystersów nie można uznać za podstawowe. Proces ten był długotrwały i złożony. Badacze dopatrują się go w kwestiach natury gospodarczo-ekonomicznej. Pierwotne uposażenie klasztoru znajdowało się w odległych od siebie kluczach majątkowych, a opactwo powstałe w Ludźmierzu usytuowane zostało na nieprzyjaznej, odludnej ziemi, w surowych warunkach, co znacznie utrudniało propagowanie dobrze zorganizowanych włości.

Nowe miejsce w dolinie rzeki Stradomki przedstawiało się znacznie korzystniej. Miejscowość leżała w dolinie, klimat był łagodniejszy, nasłonecznione stoki sprzyjały rozwijaniu sadownictwa, a wzdłuż doliny wiodł szlak handlowy. Po translokacji przez dłuższy czas posługiwano się, dla określenia klasztoru, obiema nazwami: Ludźmierz – Szczyrzyc.

Ryszard M. Remiszewski



Cistercian Order (herb zakonu)

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl





Mniej znana acz ciekawa, Polska powiatowa **Aleksandrów Kujawski**

Miasto – siedziba powiatu, oddalona 6 km na południowy zachód od Wisły – jest jednym z najmłodszych na terenie Kujaw. Jego początki sięgają zaledwie drugiej połowy XIX w. i związane są z budową linii kolejowej z Warszawy do Bydgoszczy, zwanej Koleją Nadwiślańską. Na terenie dzisiejszego Aleksandrowa Kujawskiego leżał majątek ziemski nazywany Białebłota, należący pierwotnie do rodziny Wolskich. Majątek ów nabył następnie pomocnik naczelnika komory celnej w Służewie – Trojanowski, a ostatnim właścicielem był jego syn, hr. Władysław Trojanowski. W 1823 r. na odległej o 2 km od Białychbłot rzece Tażynie, wytyczona została granica prusko-rosyjska, która w okresie dwudziestolecia międzywojennego była granicą polsko-niemiecką. Wymogiem czasu stały się zatem inwestycje związane z planowaną budową linii kolejowej. Utworzone przez rodzimych i obcych sponsorów Towarzystwo Kolei Żelaznych brało pod uwagę kilka wariantów przebiegu kolei nadwiślańskiej na Kujawach, m.in. przez Służewo. Za najdogodniejszy teren do budowy stacji granicznej i linii kolejowej uznano Białebłota, zwłaszcza że właściciel gruntów, korzystając z interesującej oferty, sprzedał część swoich posiadłości na ten cel. Budowniczym rozpoczętej w 1859 r. linii kolejowej był członek komisji wykonawczej rządu, inż. Wiktold Marczewski.



Dworzec kolejowy

Oficjalnego otwarcia linii dokonano w 1865 r., chociaż pociągi kursowały już znacznie wcześniej. Okoliczni mieszkańcy, którzy znaleźli pracę przy budowie kolei, zaczęli osiedlać się na wykupionych lub wdzierżawionych działkach. Z tego okresu pochodzi nieregularna, rozproszona zabudowa miasta, z przewagą parterowych domów jednorodzinnych. W procesie postępującej urbanizacji powstawały zajazdy, karczmy, urzędy. W 1860 r. zbudowano okazały gmach dworca kolejowego wg projektu Stanisława Tremblińskiego, rozbudowany później wg projektu Czesława Domaniewskiego. W gmachu miały swoją siedzibę: biuro ruchu drogi kolei żelaznej, telegraf, urząd pocztowy, bufety i poczekalnie, zwane wówczas salonami. Funkcjonowała też przeniesiona ze Służewa komora celna i straż graniczna. Osada otrzymała miano Trojanów, od nazwiska właściciela gruntów. Używana była też nazwa Trojanowo. Liczba mieszkańców wynosiła wówczas 2000. Komora celna i końcowa stacja na zachodniej granicy Królestwa Polskiego stały się głównym czynnikiem rozwoju Trojanowa w pierwszym okresie jego istnienia. U podstaw rozwoju osady leżała także wysyłka zboża z bogatego zaplecza urodzajnych Kujaw, a więc to samo, co zadecydowało o aktywizacji i rozwoju gospodarczym pobliskiej Nieszawy. W 1867 r. Trojanów uzyskał połączenie kolejowe ze znanym już kurortem Ciechocinek.

Mieszkańcy stacji granicznej, a zwłaszcza kolejarze, odegrali doniosłą rolę w przebiegu wydarzeń powstania styczniowego na Kujawach. W akcji wywiadowczej kierowanej przez Jana Karłowicza (pseudonim Janek Biały) i Konstantego Adamowicza doszło do sensacyjnego przechwycenia tajnych dokumentów tzw. Konwencji Alvenslebena (od nazwiska pruskiego polityka, gen. Gustawa von Alvenslebena). Zawarta 8 lutego 1863 r. konwencja dotyczyła porozumienia prusko-rosyjskiego o zwalczaniu ruchu powstańczego. Zdobyte dokumenty posłużyły Rządowi Narodowemu do walki dyplomatycznej z Rosją. Działalność powstańców spotkała się wkrótce z Represjami ze strony władz carskich. Zatrudnieni w straży granicznej, komorze celnej i na

innych kluczowych stanowiskach Polacy zastępowani byli Rosjanami. W 100. rocznicę bohaterskich walk powstańczych, w 1963 r., wytyczony został Szlak Powstania Styczniowego na Kujawach, który prowadzi z Aleksandrowa Kujawskiego przez Służewo, Dobrze, Radziejów Sompolno, Izbicę, Lubraniec, Brześć Kujawski do Włocławka.

W 1875 r. powstała w Trojanowie międzynarodowa stacja pocztowa i telegraficzna. Ciekawostką filatelistyczną są znaczki pocztowe, które w latach 1918–1919 znajdowały się w obiegu, a wydawane były przez urząd pocztowy w Aleksandrowie Kujawskim.



Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – lata 30

W miejscu, gdzie dziś stoi pawilon handlowy „Tesco”, dla dość licznej kolonii wojskowych i urzędników rosyjskich pobudowano w 1877 r. filialną cerkiew prawosławną (rozebraną w 1938 r.). W ramach przygotowań do przyjazdu cara Aleksandra II władze carskie dokonały rozbudowy prawego skrzydła dworca. Spotkanie władcy rosyjskiego z cesarzem niemieckim Wilhelmem I miało miejsce w Trojanowie, 4 września 1879 r. Wydarzenie to znalazło się na łamach prasy światowej, jednak wiele gazet, podając przedruki z czasopism rosyjskich datowanych wg kalendarza juliańskiego, informowało błędnie o historycznym spotkaniu w sierpniu. Pobyt Aleksandra II stał się okazją do zmiany nazwy miejscowości na Aleksandrów Pograniczny. Mieszkańcy Aleksandrowa otrzymali także pozwolenie na budowę kaplicy katolickiej.

Systematyczny rozwój osady Aleksandrów trwał nieprzerwanie do wybuchu I wojny światowej. Liczba ludności w 1920 r. zwiększyła się do 8000. Interesujący, chociaż niezbyt pochlebny opis Aleksandrowa z tego okresu wyszedł spod pióra Marii Danilewicz. W autobiograficznym opowiadaniu „Od Tążyny” z tomu „Literatura na emigracji” (Łódź, 1946) pisze ona: *Nie tylko miasteczko Kujawskie, w którym się urodziłam, było zdecydowanie podławe, nie bardzo godne wspomnienia, ale i rzeczka, która płynęła w pobliżu. (...) Miasteczko (...) świeżej było daty – wyrosło jak grzyb przy wielkim dworcu kolejowym i komorze celnej. Roilo się od ludzi nieokreślonych zawodów, którzy (...) znikali na noc z mieszkań, a z tajemniczych dochodów budowali domki na przedmieściu zwanym Piaski i okazałe grobowce na miejscowym cmentarzu. Zawód bowiem, bardzo ponoć intratny, był zarazem niebezpieczny i grobowce, budowane za życia, zapępniały się przedwcześnie zwłokami zmarłych śmiercią nienaturalną przemysłowców.* 4 lutego 1919 r. Aleksandrów Pograniczny otrzymał prawa miejskie i zmienił nazwę na Aleksandrów Kujawski.

W latach trzydziestych wydawana tu była gazeta nosząca kolejno nazwy: „Rolnik Nieszawski”, „Głos Nieszawski”, „Głos Kujaw”. Prężnie rozwijało się harcerstwo, Stowarzyszenie Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”. Wzrost znaczenia transportu kolejowego pozwolił miastu zdystansować sąsiednią Nieszawę, konsekwencją czego było przeniesienie w 1932 r. siedziby władz powiatowych z Nieszawy do Aleksandrowa. Do 1 kwietnia 1938 r. powiat należał do województwa warszawskiego, później pomorskiego, którego nazwa, ustawą z 28 czerwca 1950 r., zmieniona została na bydgoskie. Po podziale administracyjnym w 1975 r. Aleksandrów Kujawski był jednym z większych miast województwa włocławskiego. Obecnie liczy około 12 tys. mieszkańców i wchodzi w skład województwa kujawsko-pomorskiego. Działania wojenne podczas okupacji hitlerowskiej nie poczyniły wprawdzie większych szkód w zabudowie Aleksandrowa, zginęło jednak wielu jego mieszkańców. Miasto wyzwolone zostało 22 stycznia 1945 r.

Aleksandrów Kujawski wpisany jest w biografię autora „Siekierzady», Edwarda Stachury. *Kiedy miałem 11 lat, rodzice doszli do wniosku, że należy opuścić słodką Francję i powrócić do jeszcze słodszej Polski,* pisał w swoim życiorysie Stachura. Urodzony we Francji, w 1948 r. osiedlił się wraz z rodziną we wsi Łazieniec, 2 km na południowy wschód od Aleksandrowa. Tu ukończył szkołę podstawową.

Powieść Stachury „Cała jaskrawość” przenosi nas w jego rodzinne strony. Jest zatem na jej kartach literacka relacja z Aleksandrowa, Odolionu, Nieszawy, Ciechocinka. Jest wreszcie opiewana w balladzie Potęgowa z Łazieńca. Także w poezji Stachury, a zwłaszcza w tomie „Wszystko jest poezją”, istnieją liczne reminiscencje z Białych Kujaw, Aleksandrowa, Łazieńca, gdzie ten współczesny bard, w domu pod nr. 34 spędził wczesną młodość. Choć dzieliła nas różnica wieku 3 lat, epizodem w mojej edukacji było uczęszczanie przez krótki okres z Edwardem Stachurą do jednej klasy w Szkole Podstawowej nr 2 (po powrocie z Francji, w ciągu jednego roku szkolnego zaliczył kilka klas – do poziomu odpowiadającemu jego wiekowi).

Większość podróży zaczyna się i kończy na dworcu kolejowym. Wspomniany aleksandrowski dworzec o długości 196 m należy niewątpliwie do najcenniejszych obiektów tego miasta. Wpisany do rejestru zabytków kompleks kolejowy obejmuje także wieżę ciśnień z 1893 roku oraz budynki mieszkalne przy ulicy Wojska Polskiego 8, 10 i 14, wzniesione na przełomie XIX i XX wieku. Jednakże aktualnie tylko znikoma jego część wykorzystywana jest dla potrzeb kolei. Środkowy, odrestaurowany fragment, zajmuje Biblioteka Miejska im. Marii Danilewicz-Zielińskiej i sala kolumnowa im. Edwarda Stachury, a w prawym skrzydle znajdują się mieszkania pracowników PKP. Niepodważalna jest wartość historyczna i architektoniczna dworca, tylko nie wiedzieć czemu w wielu publikacjach stwierdza się, iż jest to najdłuższy dworzec kolejowy w Europie. Według uzyskanych z kilku źródeł informacji, największy w Europie dworzec kolejowy z 13 peronami i powierzchnią terenów ok. 80 tys. m² znajduje się w saksońskim mieście Lipsk w Niemczech. Jest to największy powierzchniowo, a zarazem najdłuższy, mierzący 298 m dworzec kolejowy w Europie. Ogromu tego dworca doświadczyłem empirycznie jako pasażer podczas wielokrotnych podróży służbowych do położonego koło Lipska uzdrowiska Bad Kösen, z którym Ciechocinek, z racji występowania w obu uzdrowiskach tężni solankowych, łączyła partnerska współpraca na niwie socjalnej. Na drugim miejscu notowany jest dworzec kolejowy w miejscowości Canfranc w Pirenejach hiszpańskich. Jego długość wynosi 241 m. Jaką zatem lokatę na rankingowej liście najdłuższych w Europie dworców kolejowych zajmuje Aleksandrów Kujawski?

W stojącym naprzeciwko dworca parterowym budynku należącym do dawnej cerkwi, znajduje się kaplica cerkiewna, materialny ślad z czasów, gdy Kujawy pozostawały pod zaborem rosyjskim. Niewielka diaspora wyznawców prawosławia ma tu możliwość uczestniczenia we mszach św. w obrządku prawosławnym. Wyznawcy prawosławia to w większości zasymilowani od kilku pokoleń osiedleńcy, byli żołnierze Ukraińskiej Republiki Ludowej – jeńcy wojenni osadzeni w 1920 roku w polskim obozie internowania nr 6 w Aleksandrowie Kujawskim. Na obrzeżach miasta, przy końcu ulicy Narutowicza, znajduje się ukraiński cmentarz wojskowy z tego okresu, na którym leżą żołnierze – sojusznicy Polski w walce z bolszewikami. W innej części miasta, na terenie dawnego cmentarza żydowskiego, widnieje tablica poświęcona pamięci Żydów aleksandrowskich. Przy ulicy Wyspiańskiego, w parku miejskim o powierzchni 8,5 hektara dominuje dawny pałacyk hrabiego Trojanowskiego. To obecnie jeden z obiektów Zespołu Szkół nr 1 Centrum Kształcenia Praktycznego. A tuż obok, przy głównej alei parku, wznosi się gmach Młodzieżowego Domu Kultury. Kaplica, będąca nawą obecnego kościoła, wzniesiona została w 1896 r. Rozbudowany dwukrotnie, do teraźniejszego stanu, neogotycki kościół parafialny Przemienienia Pańskiego konsekrowano w 1908 r. W prezbiterium znajduje się obraz szkoły włoskiej, z XVIII wieku, przedstawiający Chrystusa ukrzyżowanego i Marię Magdalenę. W samym centrum, w obrębie ronda, na skrzyżowaniu ulic Słowackiego i Chopina, znajduje się poczta i centra handlowo-usługowe. Pamiętam czasy, kiedy tuż po wojnie mieszkalem wraz z rodziną w bloku przy ulicy Narutowicza, a chodziłem do szkoły w sąsiednim bloku. Dziś jest to kompleks budynków Oddziału



Kolegium Kujawskie Księża Salezjanów

Zamiejscowego Kolejowego Szpitala Uzdrawiskowego w Ciechocinku, na 210 miejsc. Pamiętam też mniej odległe czasy, kiedy kuracjusze z tego sanatorium, specjalnym wagonem dowożeni byli na zabiegi lecznicze do Ciechocinka, a dla wygody innych kuracjuszy jeden wagon pociągu pośpiesznego z Warszawy doczepiany był w Aleksandrowie do składu pociągu do Ciechocinka. Nie bez przyczyny zawsze mówiono, że Aleksandrów Kujawski kolejarstwem stoi. Kolei zawdzięcza miasto swoje powstanie, rozwój i byt. Przypomina o tym dekoracyjna



Rok szkolny 1950/1951 u Salezjanów

kompozycja kolejarских akcesoriów na przydworcowym skwerze. Jak więc znaleźć rozsądne powody, dla których siedmiokilometrowy odcinek linii kolejowej do Ciechocinka najpierw wyposażono w trakcję elektryczną, a następnie... zlikwidowano? Ma też kolej w swojej długiej historii inną, ciemniejszą stronę. 18 sierpnia 1980 roku, na trasie między stacjami Otłoczyn i Brzoza doszło do czołowego zderzenia pociągu pośpiesznego z pociągiem towarowym. W wyniku tej katastrofy kolejowej, wówczas najtragiczniejszej w powojennej historii, zginęło 67 osób. Emerytowany kolejarz Leszek Kucharski potwierdza, że przez długi czas na wysokości pomnika ofiar katastrofy, maszyniści pociągów składali ofiarom hołd gwizdem lokomotywy.

Godny uwagi jest gmach Kolegium Kujawskiego Księży Salezjanów przy ul. Chopina 24. Jego historia obejmuje mroczne czasy zaborów, okupacji hitlerowskiej, 36 lat szkoły świeckiej w PRL i od 1991 roku powrót Salezjanów. Nauczanie odbywa się tu na poziomie szkół podstawowej i średniej. Wśród wychowanków placówki, znanych postaci z życia publicznego, są m.in. Zbigniew Korpolewski – prawnik, aktor, reżyser i prezenter imprez estradowych; prof. dr Andrzej Pszczółkowski – pracownik Instytutu Nauk Geologicznych PAN; Tomasz Kowalik – znany dziennikarz warszawski. Dwaj ostatni oraz wspomniany dalej ksiądz Siuda, widnieją na grupowym, archiwalnym zdjęciu z roku szkolnego 1950/1951. Koleżeńskie więzi szkolne okazują się trwałe. Mimo upływu kilku dziesięcioleci wychowankowie szkoły odbywają coroczne spotkania. Jako *Wotum wdzięczności byłych wychowanków salezjańskich* – jak czytamy w kronice szkoły – poświęcono w 2002 roku pomnik św. Jana Bosko. Przywrócono zatem pomnik projektu Wacława Bębnowskiego z 1930 r., zniszczony przez Niemców w 1939 roku.

Pierwsze kroki sceniczne i wybór aktorskiej drogi życiowej wielkiego artysty Romana Wilhelmi miały także miejsce, jak sam stwierdził, u salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim. Barwną relację z pobierania nauki w tamtejszej szkole znaleźć można w książce autorstwa Marcina Rychcika „Roman Wilhelmi. Biografia”:

W końcu rodzice postanowili wysłać braciszka do szkoły z internatem w Aleksandrowie Kujawskim. Od tego momentu tym diablem zajęli się księża salezjanie” (wspomina brat Adam). Wyjazd do Aleksandrowa okazał się darem opatrności i pokierował energią i niespożyte siły chłopca we właściwym kierunku. (...) „Mam to szczęście, że moja przygoda z teatrem zaczęła się we wczesnej młodości. W Aleksandrowie zetknąłem się ze szkolnym zespołem artystycznym. W jednej z kapliczek w kościele zrobiono scenę. Ksiądz Siuda, który wspinał się śpiewał, a za palenie papierosów goił nam głowy na glanc, potrzebował małego, lekkiego, łysiego Chrystusika. Wsadzili mnie do kosza, nic nie kłamię i przenieśli mnie z jednej kulisy w drugą. Ja pamiętam do tej pory szmer tamtej publiczności, a minęło prawie pięćdziesiąt lat. Mogę więc śmiało powiedzieć, że na teatralną scenę wniesiono mnie. Wcześniej chciałem zostać marynarzem lub lotnikiem – jak wszyscy. Te marzenia nie spełniły się. Od chwili kiedy usłyszałem ten szmer, wiedziałem już kim chcę być.

Bogumił R. Korzeniewski

Szlakiem Twierdzy Chełmno

ciąg dalszy nastąpił

Oto dalszy ciąg prezentacji obiektów Twierdzy Chełmno i nadwiślańskich terenów między Chełmnem a Unisławiem. Pewnie nieprędko uwolnię się od tej krainy, jako że z każdym kolejnym wypadem ujawniają się nowe miejsca, które czekają na moje „odkrycie”. Niektóre wymagają szczególnych warunków, by móc je odwiedzić, tak jak wąwozy, jary i parowy. Te w porze letniej są niemal nie do przejścia i na moją wizytę muszą poczekać do późnej jesieni lub zimy. Wybrać się tam warto, ponieważ kryją prawdziwe ciekawostki.

Kolejna wycieczka dała mi możliwość odwiedzenia dwóch fortów, których za pierwszym razem nie miałem okazji zobaczyć. Jednego z braku czasu, drugiego – ponieważ był zamknięty. Najpierw kilka słów o Forcie IV znajdującym się najbliżej Stolna (w pobliżu szosy DK 91), które jest punktem wyjścia na trasę wycieczki pieszej lub rowerowej. Wspominam o rowerze, ponieważ cała trasa wiedzie utwardzonymi polnymi drogami i trochę po asfalcie. Na tzw. góralu jest jak najbardziej do przejechania.

Jak już pisałem w poprzednim odcinku o Twierdzy Chełmno, wychodząc ze Stolna drogą na Małe Czyste po kilkuset metrach skręcamy w lewo w skos, na polną drogę prowadzącą obok gospodarstwa. Po minięciu tegoż zmienia się ona w szeroką trawiastą miedzę. Bez obaw, nie wejdziemy nikomu w szkodę, to ścieżka między polami. Dochozimy do poprzecznej drogi gruntowej, którą podążamy w lewo, w kierunku samotnego gospodarstwa. Naprzeciwko zabudowań znajduje się Fort IV. Jest dostępny bez przeszkód,



Zielone wzgórza nad Browiną



Fort IV



Fort II

nie licząc ewentualnych pokrzyw w porze letniej. Wiele lat temu był zamieszkały przez... świnki. Nie zostało po nich ani śladu, można bez obaw wejść do wnętrza i obejrzeć wszystkie pomieszczenia. Obejście fortu raczej nie jest możliwe ze względu na bujną roślinność. Wracamy do drogi i kierujemy się na zachód, do schronu piechoty IR 4 (o którym mowa była w poprzednim odcinku). Obok niego znajduje się tablica informacyjna zawierająca podstawowe wiadomości o Twierdzy Chełmno i samym schronie. Jego wnętrze jest w pełni dostępne i bezpieczne. Idąc trasą opisaną poprzednio dochodzimy do wsi Małe Czyste, gdzie skręcamy w lewo (na południe) w kierunku Wielkiego Czystego. Następnie wchodzimy na utwardzoną polną drogę zmieniając kierunek na zachodni (w prawo). Mijamy niedostępny Fort III wędrując w kierunku widocznych z dala wzgórz, które stanowią otoczenie przełomu Browiny (Fryby). Schodzimy do rzeczki obniżając się o około 30 m. Na moście spotykamy znaki czarnego szlaku. Doprowadza on do dawnej zwirowni i pomnika ofiar rozstrzeliwań w 1939 r. Miejsce to znajduje się nieco w bok od naszej fortowej trasy. W pobliżu, po wschodniej stronie Browiny, jest schron piechoty UR II, ale dojść do niego można tylko od wschodu, od strony stawu mijanego sporo wcześniej, w miejscu, gdzie schodzimy w dolinę rzeczki. Nad stawem kolejny schron – IR 3.



Schron flankujący Fortu II



Teren Fortu II

Następnym obiektem jest Fort II, obecnie niedostępny, ale... ma nowego właściciela i jest duża szansa, że we wrześniu 2019 roku będzie udostępniony do zwiedzania. Już teraz odbywają się tam imprezy plenerowe Towarzystwa Miłośników Twierdzy Chełmno. Podczas ostatniej wycieczki spotkaliśmy właściciela, który opowiedział nam o swoich planach. Przez najbliższy rok będzie prowadził prace zabezpieczające budowlę – chodzi głównie o zdjęcie nasypu ziemnego ze stropu, wymianę izolacji przeciwwodnej (trochę przecieka) i położenie nowego nasypu. Jest to niezbędne, aby fort mógł przyjąć w przyszłości jakąkolwiek nową funkcję. Już teraz wykonano prace terenowe polegające na wykoszeniu chwastów porastających obszar fortu. Odsłonięte zostało ukształtowanie skarp, powstało miejsce dogodne do organizacji imprez plenerowych. Oczyszczenia wymaga jeszcze teren przy schronach flankujących. W każdym razie przyszłość fortu rysuje się w jasnych barwach, docelowo służyć on będzie działalności turystycznej i rekreacji.

Korzystając z mapy „Okolice Bydgoszczy i Torunia” (1:75000, wyd. ExpressMap) można łatwo rozszerzyć trasę po obiektach Twierdzy. W pobliżu Fortu II są jeszcze: schron piechoty UR I (Watorowo), Fort I (Watorowo) i schrony piechoty IR 2 i IR 1 (Kiełp). 3 km na północ, we wsi Brzozowo, znajduje się dawna wozownia artyleryjska. Dociekliwy turysta może pokusić się o odnalezienie wspomnianych dwóch schronów piechoty w rejonie przełomu Browiny. Wymaga to penetracji terenu leśnego przy stawie i zakola w pobliżu zwirowni.

Juliusz Wysłouch

Muzyka Chopina latem w sercu stolicy

Na muzycznej mapie Warszawy od lata 2018 jest kilka nowych miejsc, gdzie można zasłuchać się w muzyce Fryderyka Ch. To o nim Cyprian K. Norwid powiedział: *Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel*. I pewnie jakiś pilny czytelnik doniesie, że nie warszawianin tylko... żelazowowolanin. Innymi słowy – i jedno i drugie to prawda.

W życiorysie kompozytorskim i koncertowym nastolatka Warszawa zajmuje ważne miejsce. Jako uczeń Wojciecha Żywnego zdobywał umiejętności, które przyniosły mu sławę i uznanie nie tylko w Polsce, ale – po jej opuszczeniu – przede wszystkim w Paryżu. Młodzieniec miał już w dorobku liczne kompozycje i koncerty publiczne, m.in. etiudę c-moll op. 10 nr 12, o której władca rosyjski, car Mikołaj I powiedział, że to *armaty ukryte w kwiatach*.

W 1825 r. ten zaskakująco zdolny piętnastolatek wystąpił przed wizytującym Warszawę rosyjskim carem Aleksandrem I i to w osobiwym miejscu. Koncert, czy też raczej popis młodego Chopina, odbył się w zborze ewangelicko-augsburskim pw. Świętej Trójcy. Władca z podziwem słuchał pianisty i nagroził go pierścieniem z brylantem. Do koncertu sprzed ponad 190 lat w ogromnej świątyni nawiązuje Międzynarodowy Festiwal Pianistyczny „Chopin w sercu Warszawy”. Obydwie „nowe” sale koncertowe i miejsca spotkań z muzyką Chopina zaistniały na mapie Warszawy dzięki wsparciu Towarzystwa im. Fryderyka Chopina a organizowaniu koncertów sprzyjają środki z miejskiej kasy i od darczyńców.

A dlaczego „w sercu”? Od wielu lat wewnątrz tej świątyni o surowym wystroju i wspaniałej akustyce jest miejscem licznych koncertów instrumentalnych, m.in. organowych i chóralnych. Zbór wieńczy jedna z największych w Europie kopuł, a krzyż na jej szczycie jest uznany za geodezyjny środek Warszawy. To od niego liczone były projekty sieci warszawskich wodociągów sir Williama Heerleina Lindleya. Krzyż ten jest uznany za punkt bazowy 0,0 lokalnej sieci pomiarowej i układu geodezyjnego miasta oraz za centralny punkt sieci triangulacyjnej I rzędu. Dziś tę sieć zastępują pomiary satelitarne.

Dlatego fortepian koncertowy ustawiany jest pośrodku owalnego wnętrza, dokładnie pod kopułą o średnicy 35 m, co jest osobiwością i budzi zainteresowanie słuchaczy, jako swoista sceneria dla muzyki i wykonawców. Koncerty mają jeszcze jedną ważną cechę – odbywają się dwa razy dziennie, w soboty, o godz. 16.00 dla dorosłych słuchaczy i o godz. 17.30 dla dzieci, od tych w wózkach i nosidełkach, po samodzielnych kilkulatków pod opieką rodziców.

Ale to tylko jedna z wielu nowości w sezonie letnim. Na stołecznym Placu Zamkowym 8, nieco na uboczu w stosunku do Zamku Królewskiego, jest siedziba Związku Polskich Artystów Fotografików, znana jako Stara Galeria. Koncerty kameralne odbywają się w niej codziennie o godz. 18.00. Wnętrze może pomieścić ograniczoną liczbę słuchaczy kameralnych recitali szopenowskich, a wstęp wymaga wykupienia biletu, co bywa przedmiotem krytyki. Ale nie sposób inaczej zapewnić słuchaczom kameralną atmosferę. I na tym polega osobiwość zarówno miejsca, jak i sposobu organizowania koncertów. Za to niemal na wyciągnięcie ręki ma się wykonawcę i to zazwyczaj z pierwszej ligi pianistów, nie tylko polskich.

Warto przy okazji wspomnieć pokrótce historię zboru pw. Świętej Trójcy. Zaczęto go wznosić w 1777 r. według projektu Szymona Bogumiła Zuga, znanego jako projektant licznych, zachowanych do dziś – po przejściu kilku wojen – świątyń i pałaców w wielu miejscach w Polsce. Jak na tak ogromną budowlę, jej ukończenie i konsekrację w 1781 r. wypada uznać za wyczyn w zakresie technologii budowlanej sprzed prawie dwóch i pół stulecia. W 1939 r. zbór padł ofiarą bombardowań i pożaru, jakich wiele niszczyło Warszawę od początku II wojny światowej. Kompletnie odbudowany w 1958 r. został ponownie konsekrowany i jest kościołem głównym parafii ewangelicko-augsburskiej.

Do ciekawostek we wnętrzu należą potężne organy, ufundowane m.in. przez ewangelików z Zurychu, a wykonane przez firmę Hillebrand z Hanoweru, które służą także koncertom muzyki klasycznej i współczesnej. W kronice świątyni zapisane jest nabożeństwo ekumeniczne w 1991 r. z udziałem papieża Jana Pawła II, a w 2006 r. odwiedził ją papież Benedykt XVI. Koncerty we wnętrzu tej świątyni są jedną z form działalności oświatowej, charytatywnej, kulturalnej, a zwłaszcza muzycznej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w naszym kraju. Obok zboru istnieje znane warszawskie gimnazjum im. Mikołaja Reja, w sąsiedztwie jest Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, a przed nią na skwerze zrekonstruowany pomnik Peowiaka. Przez jezdnię ul. Królewskiej możemy przejść do jednego z najbardziej znanych i lubianych stołecznych parków – Ogrodu Saskiego; w perspektywie głównej alei jest parasolowa fontanna, a za nią Grób Nieznanego Żołnierza przed placem Józefa Piłsudskiego.

Zatem pobyt w stolicy można w znacznej części poświęcić poznawaniu muzyki naszego Fryderyka i to w tak kontrastowo odmiennych miejscach jak świątynia i niewielkie wnętrza staromiejskiej kamienicy.

Tomasz Kowalik

Na Szlaku Szumów

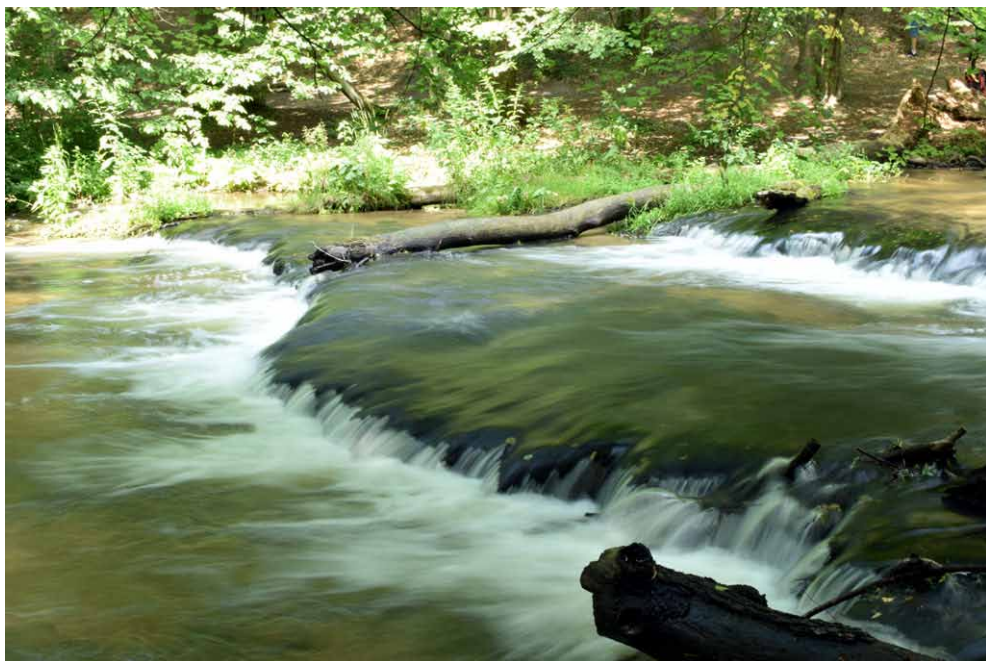
Trasa, jaką proponuję pokonać, wiedzie przez teren Roztocza. Roztocze wraz z Wyżyną Lubelską wchodzi w skład Wyżyny Lubelsko-Lwowskiej. Jest to pasmo urokliwych wzgórz ciągnących się przez około 180 km od Kraśnika do Lwowa (w tym na terenie Polski około 110 km). Krainę tę możemy podzielić na trzy części (mezoregiony): Roztocze Zachodnie (Gorajskie), Środkowe (Tomaszowskie) i Wschodnie (Rawskie). Najwyższymi wzniesieniami polskiej części Roztocza są Długi Goraj o wysokości 391,5 m n.p.m. oraz Wielki Dział 390,4 m n.p.m. Trzeci co do wysokości szczyt to Wapielnia licząca 386,5 m n.p.m.

Na Roztoczu, z uwagi na niepowtarzalne walory przyrodnicze, utworzono Roztoczański Park Narodowy, parki krajobrazowe oraz liczne rezerваты. Jednym z rezerwatów jest rezerwat „Nad Tanwią”, utworzony w 1958 roku i zajmujący powierzchnię 41 ha. Na 400-metrowym odcinku rzeki Tanew (dopływ Sanu) usytuowane są 24 progi rzeczne zwane „szumami”. Szumy, nazywane też szypotami (lub porohami), to niewielkie wodospady mające do kilkudziesięciu centymetrów wysokości. Rozmieszczone są seriami po kilka progów. Cechują się regularnym ułożeniem, zazwyczaj wzdłuż linii prostych, poprzecznie do brzegu rzeki. W roku 2008, w plebiscycie dziennika „Rzeczpospolita”, szumy zostały uznane za jeden z 7 cudów polskiej natury.

Niewątpliwie najważniejszym szlakiem zapoznającym turystę z tą atrakcją jest pieszy Szlak Szumów, znakowany kolorem niebieskim. Jest to szlak typu pętla o długości 17 km. Wprawdzie nie będziemy poruszać się w terenie górskim, tym niemniej przed wyruszeniem warto zaopatrzyć się dla wygody w buty górskie.

Trasę rozpoczynamy w miejscowości Susiec na stacji PKP i tam też ją zakończymy. Kierunek zwiedzania jest oczywiście dowolny, aczkolwiek warto wyruszyć na zachód. Istnieje wtenczas możliwość skrócenia trasy do 12 km przy jednoczesnym oglądnięciu najciekawszych jej fragmentów. Po niespełna kilometrze marszu mijamy duży budynek szkoły (w sezonie działa tu schronisko PTSM). Za nim trzeba skręcić w lewo w kierunku lasu. Niebawem dochodzimy do rzeki Jeleń, skręcamy w prawo i podążamy wzdłuż jej brzegu. Napotykamy ujście potoku Krynica, przy którym przechodzimy na drugi brzeg rzeki Jeleń. Wkrótce docieramy do pięknego wodospadu liczącego 1,5 metra wysokości. Warto zatrzymać się tu na moment, gdyż jest tam niezwykle urokliwie. Dalszy fragment szlaku obfituje w zacienione miejsca, co tworzy bajkową scenerię. Następnie odbija w prawo w dół, prowadząc bardzo stromym i dość piaszczystym zejściem wśród licznych korzeni drzew wprost w dolinę. Krajobraz niemal górski. Przekraczamy rzekę Jeleń idąc drewnianą kładką, czeka nas teraz

ostre, aczkolwiek krótkie podejście. Szlak wkrótce dociera na bagnisty teren porośnięty trzcinami. Zaczyna się fragment trasy, który pokonujemy idąc drewnianym pomostem. Za nim, po naszej prawej stronie wyłania się wzgórze zwane Kościółkiem lub Zamczyskiem. Grodzisko pochodzi z XII–XIII wieku. Prawdopodobnie nie było stale zamieszkiwane, a służyło jedynie za schronienie w czasie najazdów nieprzyjaciół. Wzgórze, jak to zwykle bywa, ma swoją legendę związaną z nazwą (Zamczysko). Wedle niej stał tu niegdyś zamek zbudowany



Szumy

przez rycerza o imieniu Gołdap. Rycerz ten miał piękną córkę Tanewę, która zginęła podczas najazdu tatarskiego. Wzgórze nazwano kiedyś Gołdą, zaś nazwę rzeki Tanew tradycja wiąże z imieniem córki Gołdapa. Na początku XVII wieku na wzgórzu wzniesiona została cerkiew unicka z klasztorem bazylianów, ufundowana przez Tomasza Zamojskiego. W 1748 roku, gdy bazylianie opuścili klasztor, świątynia została przekształcona w kościół św. Jana Nepomucena, który pod koniec XVIII wieku został rozebrany. Szlak tym-



Wodospad na rzece Jeleń

czasem wyprowadza nas na rozległą łąkę. Idąc kładką przekraczamy rzekę Tanew i przedostajemy się na jej drugi brzeg. Wkrótce dochodzimy do kolejnej łąki, jeszcze bardziej rozległej. Okolica przypomina nieco Pieńiny. Miejsce, w jakim się znajdujemy, to dawna zaporą ZHP. Okolica zachęca do krótkiego odpoczynku. Po wyjściu na wzniesienie skręcamy w lewo na wschód i już z daleka dobiega nas szum wody – dotarliśmy wreszcie do centralnego miejsca rezerwatu „Nad Tanwią”. Rosną tu rzadkie i chronione rośliny, takie jak bez korolowy, widłak jałowcowaty czy porzeczka alpejska. Z ptaków występują np. bocian czarny, zimorodek i pliszka górska. Na wzgórzu, na wysokości pierwszych szumów znajduje się popularny i lubiany przez turystów kiosk „U Gargamela” (napoje, lody), a przy rzece koło mostu – „Źródełko Miłości”. Tym turystom, którzy czują się już utrudnieni, proponuję przejść na północną stronę rzeki Tanew i odszukać żółty szlak, którym można powrócić do Suśca. Pozostałym głodnym wrażeń – dalszą część szlaku niebieskiego prowadzącą wzdłuż 24 szumów. Maszerujemy aż do mostu na drodze Susiec – Huta Różaniecka, przed którym występują ponownie, tym razem jednak ułożone ukośnie do brzegu, wodospady. Idąc dalej w górę docieramy do miejsca, w którym w roku 1901 przyszedł Naczelnik Państwa Polskiego – Marszałek Józef Piłsudski – przekroczył granicę zaboru rosyjskiego i austriackiego. Przypomina o tym znajdująca się na przeciwległym brzegu Tanwi stosowna tablica pamiątkowa. Szlak dość ostro skręca teraz w lewo, na północ odchodząc od rzeki. Wokół nas piękny drzewostan sosnowy. Wkrótce dochodzimy do kamiennego obelisku poświęconego Janowi Miklaszewskiemu, który pomagał zorganizować Piłsudskiemu przeprawę przez granicę. Ścieżka prowadzi dalej lasem – do przecięcia się z szosą relacji Susiec – Narol. Stamtąd przez wzgórze porośnięte jodłami, obok leśniczówki, dochodzimy do przysiółka Sikliwce. Pod koniec szlak wiedzie przez most na rzece Potok Łosiniecki. Przecinamy szosę relacji Susiec – Tomaszów Lubelski i kierujemy się do stacji PKP Susiec. W ten sposób zatoczyliśmy pętlę.

Czasy przejścia (bez postojów)

Wariant skrócony: Susiec PKP – rezerwat „Nad Tanwią” – Rebizanty – wodospad nad rzece Jeleń – Susiec PKP (3 godz. 30 min.).

Wariant pełny: Susiec PKP – rezerwat „Nad Tanwią” – Rebizanty – pomnik Piłsudskiego – Sikliwce – Susiec PKP (6 godz.).

Dojazd

Posiadając własny środek transportu najłatwiej kierować się autostradą A4 na Rzeszów. Kontynuujemy jazdę autostradą, po czym zjeżdżamy na drogę nr 94 w kierunku Jarosławia, który omijamy obwodnicą i odbijamy na drogę nr 865 do Cieszanowa. Za Cieszanowem opuszczamy drogę 865 i kierujemy się w lewo na Susiec.

W wędrówce Szlakiem Szumów przydatna będzie mapa „Roztocze Środkowe”, wydana przez lubelskie wydawnictwo KARTPOL. Dostępna jest w dobrych sklepach turystycznych, choćby w sieci Sklepów Podróżnika.

Sebastian Jakobsch

Muzeum Jednej Ulicy

W Kijowie przy bardzo starej ulicy *Andrijewskijj uzwiz* (Andrzejowski Zjazd), łączącej Górne Miasto z Padołem nad Dnieprem, jest niezwykle Muzeum Jednej Ulicy, ewenement wśród opisanych dotychczas muzeów (NS e-142 2018-08 i wcześniejsze). Nie ma takiego drugiego na świecie, jak twierdzi jego kierownictwo.

Muzeum powstało w 1991 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Twórczego „Majster”. W obecnej modernistycznej kamienicy z 1915 r. działa ono od 1998 r. Przechodnie już z ulicy mogą oglądać w witrynach sceny z życia mieszkańców Andrzejowskiego Zjazdu z przełomu XIX i XX w. Zaś wewnątrz kamienicy można zobaczyć bogatą ekspozycję, która oddaje realia życia przed rewolucją. Są tu szklane sklepy, sprzęt sklepowy i kasy, maszyny do szycia i do pisania, ubiory damskie i męskie. Są fotografie, pocztówki, dokumenty i mnóstwo przedmiotów, które służyły mieszkańcom ulicy. Stare plakaty i bilety zapraszają na koncerty i sztuki teatralne. Widoczna jest wielokulturowość Kijowa: obok ukraińskich i rosyjskich tekstów i książek są też polskie i żydowskie.

Ekspozycja opowiada o barokowej cerkwi apostoła Andrzeja, przy której na wzgórzu ulica ma swój początek. Przedstawia legendy związane z uduchowioną kamienicą, którą nazwano Zamkiem Ryszarda Lwie Serce, gdzie na przełomie wieków mieszkali znani ukraińscy malarze.

Prezentuje się pamiątki po wybitnych mieszkańcach ulicy, wśród których byli: pisarze Michaił Bułhakow (1891–1940, mieszkał w domu nr 13) i Hryhor Tiutiunnik (1931–1980); malarze Iwan Makuszenko (1867–1955) i Fotij Krasicki (1873–1944); rzeźbiarze Fiodor Baławieński (1865–1943) i Iwan Kawaleridze (1887–1978); uczeni historycy Stepan Gołubiew (1848–1920) i Fiodor Titow (1864–1935) oraz lekarz Feofil Janowski (1860–1928). W sali



Andrzejowski Zjazd zimą



Dom z muzeum

wystawowej okresowo urządza się historyczne wystawy dotyczące wybitnych ludzi związanych z Kijowem, ostatnio takich jak Aleksander Wertyński (1889–1957) i Anna Achmatowa (1886–1966).

Wśród pokazywanych urządzeń używanych w sklepach i bogatszych domach jest np. arytmometr, daleki przodek kalkulatorów i komputerów. Była to ręczna maszyna do liczenia, przeznaczona do wykonywania czterech działań arytmetycznych. Kręćcąc korbą karetki uruchamiało się tarcze z kołeczkami, które obracały kółka cyfrowe o odpowiedni kąt. Dodawanie sprowadzało się do sumowania kątów, zaś mnożenie – do wielokrotnego sumowania kątów. Arytmometru używano głównie przy mnożeniu i dzieleniu, bo trwało to do 6 razy szybciej niż działania pamięciowe. W dodawaniu i odejmowaniu posługiwano się jednak liczydłami, bo było to szybsze niż użycie arytmometru. Twórca tarczy Szwed Willgodt Odhner (1845–1905) w Sankt Petersburgu założył fabrykę, w której od 1890 r. wytwarzał arytmometry (do 1917 r. pracowało ich już 23 tys.). Po nacjonalizacji fabryki, od 1931 r. arytmometry wyrabiano pod nazwą „Feliks”, a ich produkcja trwała do 1970 r.

W XIX w. każda szanująca się dama na balu posługiwała się wachlarzem, dlatego ten atrybut w dużym wyborze jest wśród wystawianych przedmiotów. Wachlarze wykonywano z drewna, papieru, tkanin, kości, masy perłowej, w różnym kształcie i wielkości, niekiedy z dodatkiem piór strusia lub marabuta. Jako *carnet de bal* służyły swoim właścicielkom do zapisywania kolejności partnerów w tańcu. Istniał „język wachlarzy”, podobnie jak „język kwiatów”, używany między panną a kawalerem. Na przykład gdy kobieta machała rozłożonym wachlarzem przed siebie, oznaczało to: „jestem zamężna”. Zamknięcie wachlarza podczas rozmowy oznaczało: „pan mnie nie interesuje”, zaś pełne jego otwarcie w tym czasie: „jest pan moim bożyszczem”. Wraz z epoką pysznych balów i strojów wachlarze przeszły do historii.

Janusz Fuksa



Grand magasin



Maszyny do szycia

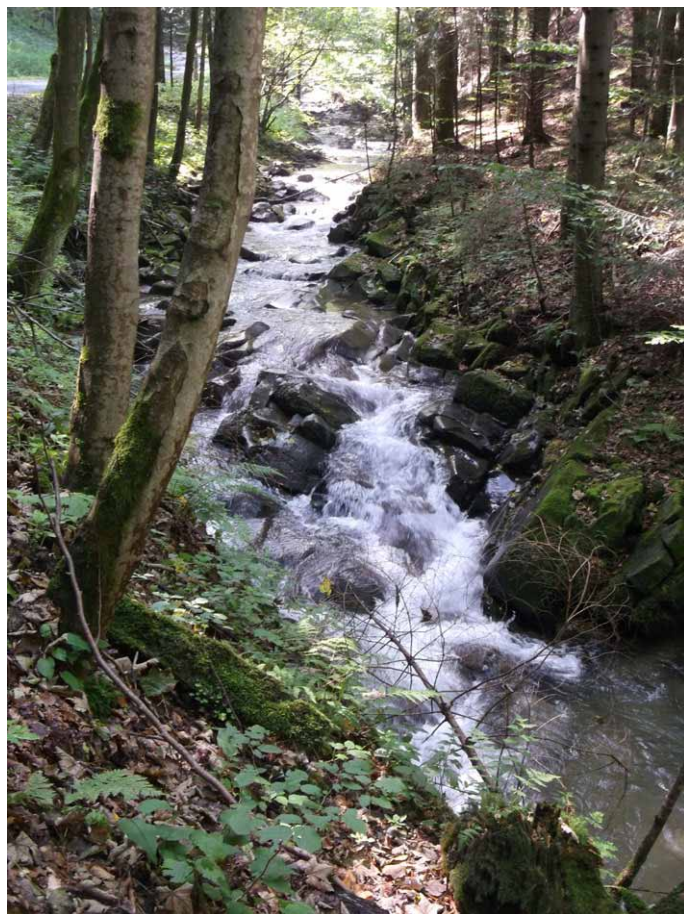


Górskie żywioły

Lawiny, dwumetrowe śniegi, pioruny bijące po szczytach, silne mrozy czy wiatr halny, to zjawiska dość do-
brze ułożone w powszechnej świadomości, a w świadomości turystów zwłaszcza. Mniej się mówi o...
wodzie. Tymczasem co kilka lat południe kraju nawiedzają kilkudniowe silne opady deszczu, a relacje z tych
rejonów wypełniają szpalty gazet i ekrany telewizorów. Przeważnie pokazuje się podmyte drogi, zerwane mo-
sty, zalane wsie i miasta. Czasem kataklizm trwa kilka dni, czasem dłużej, ale wysoka woda utrzymuje się
przez kilka tygodni. Tak było podczas „powodzi tysiąclecia” w roku 1997. Ofiarą ulewnych deszczów padają
mieszkańcy miejscowości położonych nie tylko w górach, ale głównie w pewnej od nich odległości, a to dla-
tego, że tam właśnie kumulują się wody spływające z gór. Zjawiska te przebiegają gwałtownie, stąd katastro-
falne często są ich skutki.

Kilkudniowe intensywne opady w lipcu tego roku spowodowały szybki przybór wód w potokach i rze-
kach, kolejne podtopienia, obrywy i zniszczenia w górskich dolinach oraz na szlakach. Było tak w Tatrach,
ale i w Górcach, gdzie GPN zamknął szlaki w Dolinie Kamienicy. Podobna sytuacja miała tam już miejsce,
a wody Kamienicy sporo wówczas „narozrabiały”. Powstało potem kilka nowych mostków na drodze wiodą-
cej tą doliną, ponieważ woda zmieniła brzegi potoku. Skutki wysokiej wody dotkliwie odczuli mieszkańcy po-
granicza Beskidu Wyspowego i Górców, konkretnie Kamienicy i Szczawy. W okolicy odciętych zostało około
80 gospodarstw, woda zniszczyła kawał szosy. Tak sytuację opisali goprowcy z Grupy Podhalańskiej GOPR:
*Ubiegły tydzień minął ratownikom dosyć pracowicie. Intensywne opady deszczu spowodowały zalanie szla-
ków, zniszczenia dróg, część wysoko położonych przysiółków stała się niedostępna. Mieszkańcy zostali na kil-
ka dni odcięci od cywilizacji. Dotarcie do nich możliwe było niekiedy tylko za pomocą pontonu. Właśnie w ten
sposób ratownicy dostarczali przez 2 dni żywność mieszkańcom Krasu. W góry ratownicy wyruszali z pomocą
turystom, jak również mieszkańcom naszego rejonu, którzy wskutek powodzi zostali pozbawieni dojazdu do
wysoko położonych przysiółków. Pomoc ratowników była niezbędna w dotarciu do chorych w domach od-
ciętych od dróg, do których nie mogły dotrzeć zespo-
ły pogotowia. Nawet spory kawałek od gór, niedaleko
Tarnowa, Dunajec zabrał kilka metrów brzegu na od-
cinku kilkudziesięciu metrów.*

Nieplanowana przygoda stała się udziałem tury-
stów przebywających w Dolinie Pięciu Stawów w Ta-
trach, gdyż niemożliwe przez kilka dni stało się przej-
ście szlakiem w Dolinie Róztoki. Niebezpiecznie zro-
biło się także na niżej położonych szlakach, pokrytych
błotem i zagrożonych osuwiskami. Jakie wnioski *ply-
ną* z tego dla nas, turystów górskich? Przede wszyst-
kim warto śledzić prognozy, co ważne jest w kontek-
ście wszelkich niekorzystnych zjawisk pogodowych.
Tak samo dotyczy to spodziewanych burz, silnych
wiatrów, zimą obfitych opadów śniegu. Co nie zna-
czy, że na wieść o grożących opadach trzeba rezy-
gnować z górskiej wędrowki, należy jednak brać pod
uwagę, że mogą być kłopoty. Poważniejszą przeszkod-
ą jest zapowiedź kilkudniowych intensywnych opa-
dów, długotrwałego zalegania jakiegoś paskudnego
deszczowego frontu. Wtedy lepiej przełożyć wypad



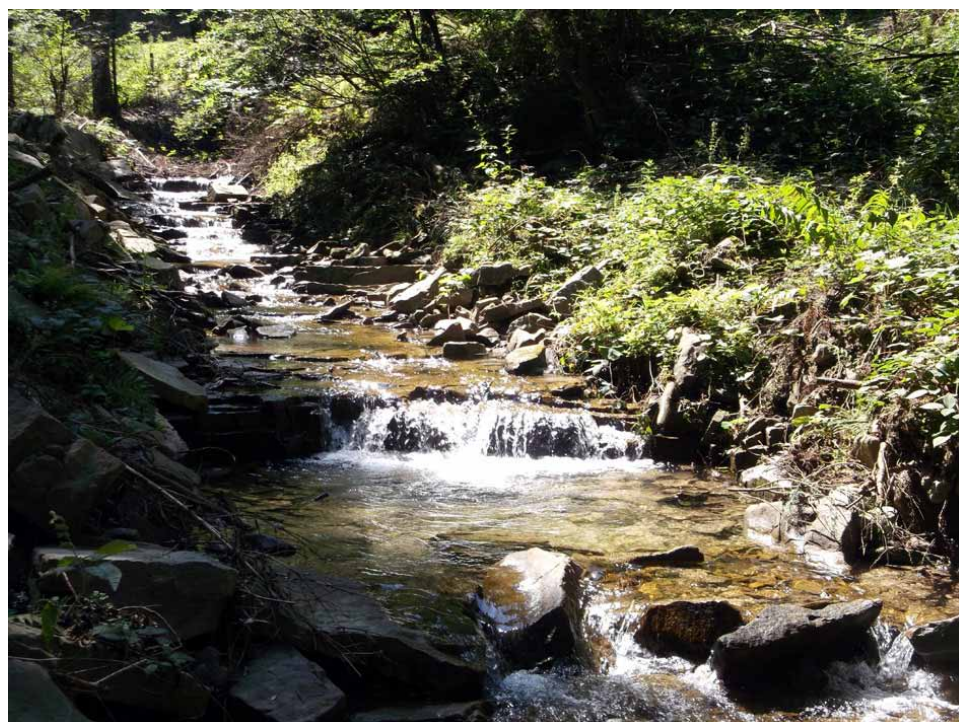
Kaskady Wielkiej Róztoki w Beskidzie Sądeckim

w góry o parę dni. Gdy już jesteśmy w górach, to nie lekceważmy ostrzeżeń GOPR i TOPR oraz komunikatów o zagrożeniach. Gwałtowne burzowe opady potrafią w kilkanaście minut zamienić górską ścieżkę w kanał tak, że nie ma możliwości przejścia. Rzecz jasna, gdy dopadnie to nas podczas wędrówki – wyjścia nie ma, wtedy lepiej przeczekać deszcz gdzieś przy szlaku i poczekać, aż spłynie pierwsza fala. Poza tym, wiedząc, że jesteśmy w burzowym okresie, należy planować wędrówkę tak, by uniknąć burzy. Najczęściej burze w górach mają charakter lokalny i są dość łatwe do przewidzenia. No i pamiętajmy – nawet na niedługą wycieczkę zabieramy okrycie przeciwdeszczowe i coś cieplejszego „na grzbiet”. Bywa, że wraz z intensywnym deszczem przychodzi znaczne, gwałtowne ochłodzenie. Po kilku upalnych dniach musi przyjść burza i intensywne opady, które trwają dwie – trzy godziny, a dzieje się to mniej więcej w godzinach 14–18. Potem zazwyczaj wraca czyste niebo, słońce i piękne dalekie widoki, zwłaszcza o zachodzie słońca, czego życzę wszystkim wybierającym się w góry. Jeszcze jedno warto wziąć pod uwagę. Często początek września, zwłaszcza w wyższych górach, w Tatrach szczególnie, przynosi spore ochłodzenie i opady śniegu. Później dopiero przychodzi schyłkowe lato i słoneczna jesień. To powtarza się niemal co roku wywołując sensacyjne tytuły w mediach, choć taka jest norma pogodowa. Niech nikt nie zaskoczy 30 cm śniegu na Kasprowym.

Ale dość straszenia. Woda w górach to także szumiące strumienie, potoki i rzeki umilające wędrówkę, dające przyjemny chłód podczas upału. Urozmaicają krajobraz, a bywa, że są jedynym źródłem wody podczas długiego odcinka szlaku. Wysoko ponad polami i łąkami można śmiało korzystać z wody w strumykach, by się schłodzić, a nawet napić. Górskie rzeki coraz częściej wykorzystywane są do spływów kajakami i pontonami. To już nie tylko komercyjne spływy tratwami na Dunajcu i Popradzie, ale atrakcje serwowane kolonistom i uczestnikom sportowych obozów.



Pontoniarze na Popradzie w Rytrze



PS. do „Poradnika” z sierpnowego „Na Szlaku”. 8 sierpnia otrzymałem odpowiedź z TPN dotyczącą obrywu z Niebieskiej Turni. Angielska treść tabliczki ostrzegającej o obrywie została poprawiona, a służby Parku monitorują na bieżąco teren obrywu. Przywrócenie szlaku do ruchu zostanie ogłoszone publicznie, gdy stanie się to możliwe.

Juliusz Wystouch

**Potok Wapnik
w Beskidzie Sądeckim**

Bogda i Mietek zapraszają w Góry Stołowe

Początek 2018 roku rozpoczął się w naszej niewielkiej, ale okrzepłej już rodzinie górolazów i krajoznawców dość godnym jubileuszem. Zjechaliliśmy na ziemię kłodzką na 40. już nasze Krajoznawcze Spotkanie Rodzinne. Program tego spotkania wypracowany przez Bogdę i Mietka był bogaty i urozmaicony, a jego przyśłowiem gwoździem były Góry Stołowe. Mnie osobiście bardzo ucieszyło, że jubileuszowe spotkanie odbywa się w górach i to w pięknej, jak się okazało, scenerii zimowej. To góry są przecież naszą pasją, to chodzenie po nich uczyniło z nas rodzinę. A spotkać się w nich, gdy są najpiękniejsze, w szaty zimowe przystrojone – to po prostu piękny dar losu. Z tego daru cieszyła się spora gromadka, która stawiała się w Kłodzku, skąd już razem pojechaliśmy do Wambierzyc, znanej na Dolnym Śląsku, ale też w całym kraju i poza jego granicami miejscowości pielgrzymkowej.

800 lat temu – tak mówią kroniki – tu właśnie miało miejsce cudowne odzyskanie wzroku przez ociemniałego Jana z Raszewa, który modlił się pod figurką Matki Bożej z Dzieciątkiem. Wieść o cudownym uzdrowieniu ociemniałego rozchodziła się szybko. W miejscu rodzącego się kultu ustawiono kamienny ołtarz, lichtarz i chrzcielnicę, a w 1263 roku rozpoczęto budowę drewnianego kościoła. Przez kilkadziesiąt lat niewiele się działo, ale kult trwał i rósł w potęgę. Pod koniec XVII wieku powstały pierwsze kapliczki na Kalwarii, a w XVIII wieku świątynia, którą możemy dziś podziwiać. Naturalne ukształtowanie terenu zostało wykorzystane przy budowie kaplic kalwaryjskich do możliwie wiernego odwzorowania Jerozolimy – służą temu także nazwy wzgórz, potoków, ścieżek. Nie dziwi więc, że mówimy nieraz o Wambierzycach: Dolnośląska Jerozolima. Fundatorem bazyliki i całej Kalwarii był ówczesny właściciel Wambierzyc, Daniel Paschasius von Osterberg. To on wyniósł do dzisiejszej rangi to miejsce. Sanktuarium Matki Bożej Wambierzyckiej istnieje dzięki cudowi, którego doświadczył Jan z Raszewa oraz dzięki wierze i pasji Daniela Paschasiusa von Osterberga. A w 1980 roku dzieło dokonało się z chwilą koronowania przez kardynała Stefana Wyszyńskiego Matki Bożej z Dzieciątkiem, pod którą modlił się Jan z Raszewa i nadania jej tytułu Wambierzyckiej Królowej Rodzin. Brzmi on niezwykle wzniośle, ale ludzie modląc się do Niej mówią często „Matuchno” i to stanowi miarę miłości i wiary.

Jest w Wambierzycach jeszcze jedna atrakcja, właśnie – atrakcja. Ma ona inny wymiar niż bazylika i Kalwaria, ale z jaką przyjemnością się ją ogląda! Szopkę – bo o niej mowa – zbudowali Longin Wittig i jego syn Hermann. Pierwsze figurki drewniane powstały już w 1850 roku, ostatnie pod koniec życia Hermanna, który zmarł w 1932 roku. W wambierzyckiej szopce jest 800 figurek, w tym 300 ruchomych, napędzanych mechanizmami zegarowymi. Czapki z głów przed twórcami! I tylko bardzo szkoda, że nie wolno robić zdjęć, nawet bez flesza. A w niedalekiej Cermnej, gdzie też jest ruchoma szopka, choć na pewno nie tak okazała – można fotografować. Z rozrzewnieniem wspominam starą babinkę, która nawet pozwoliła mojemu synkowi zagrać na organach, też skonstruowanych przez jej ojca, Frantiska Stepana. Babinka już nie żyje, a w Wambierzycach urządza całkiem młoda pani przewodniczka o beznamiętnym głosie.



Ołtarz z cudowną figurką Matki Boskiej Wambierzyckiej Królowej Rodzin

Jadąc z Wambierzyc do Karłowa Droga Stu Zakrętów czuliśmy się, jakbyśmy wjeżdżali do krainy Narnii. Z każdym kilometrem było coraz więcej zimy. W Karłowie, leżącym u stóp Szczelińców, zima królowała już na dobre. Ucieszyło nas to i zarazem zdziwiło, bo ani w Kłodzku, ani w Wambierzycach nie było śladu zimy. Chyba scenarzyści filmów o Narnii znali zwyczaję tu-tejszej Pani Zimy.

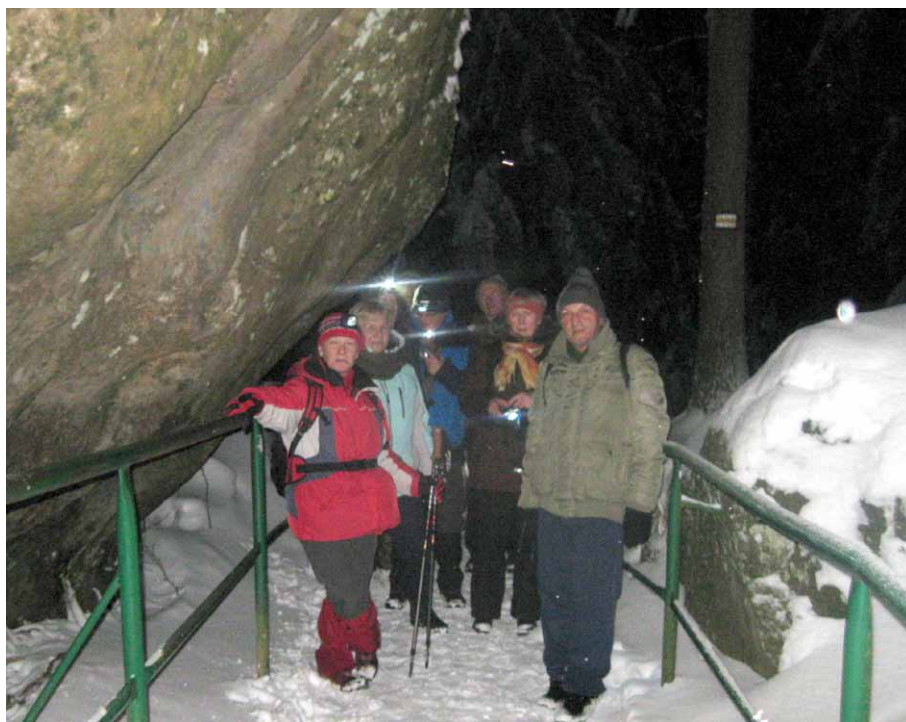
W Ekocentrum Parku Narodowego Gór Stołowych obejrzelśmy film pt. „Góry Stołowe” nieodżałowanego Artura Tabora, a potem... ognisko i kiełbaski w całkiem okazałej baczowce. Karłów jest dobrze przygotowany na przyjęcie turystów w każdych okolicznościach.

Góry Stołowe to swoista perełka na mapie polskich gór. Są niewysokie, niewielkie obszarowo (chodzi zwłaszcza o część polską), ale za to właściwie wszyscy coś o nich wiedzą, a nawet potrafią opowiedzieć o ich niezwykłości. O Górach Stołowych napisano miliony, miliony słów, krążą o nich legendy, opowieści... My obejrzelśmy film, który trochę wzbogacił, a bardziej utrwalił naszą wiedzę, więc podczas sobotniej wędrowki już tylko chłonęliśmy piękno tych gór w szacie zimowej. Szliśmy z Karłowa do Pasterki nieprzetartym szlakiem łąk pasterskich. Nawet gdyby Bogda bardzo chciała przekazać, po jakich skałach chodzimy, to i tak byśmy tego nie widzieli, bo wszystko śniegiem zasypane. Spodobało się nam w „Pasterce”. Schronisko, o którym dawniej opowiadano tyle złego, odzyskało klimat, gospodarze są bardzo mili, z głośników płynie muzyka wędrowców, jest nawet gitara. A jak jest gitara, to w naszej grupie budzi się momentalnie duch śpiewaczy – więc klimat był jak najbardziej. Do Karłowa wróciliśmy szlakiem wzdłuż Szczelińca Wielkiego, ale to nie był koniec naszych zimowych peregrinacji po Górach Stołowych. Sporą grupką wybraliśmy się wieczorem na Szczeliniec Wielki. Schody, tak mierzwiście wykute i ułożone przez Franza Pabla, pokryte lekko przemarzniętym śniegiem, tym razem nie ułatwiały wejścia. Ale daliśmy radę, cali i niepołamani dotarliśmy do schroniska. A tu... ciepło, gwarno, klimatycznie – bo gospodarze ci sami co w „Pasterce” i też jest gitara, co prawda mocno już sfatygowana. Brakowało jednego klucza, więc pierwszy raz zdarzyło mi się stroić gitarę do niestrojącej struny D. Ale zaśpiewaliśmy kilka naszych piosenek koronnych, co spodobało się licznie tu bawiącym turystom – w ten sposób dołożyliśmy naszą cegiełkę do budowli pod nazwą klimat schroniska.

Trzeciego dnia – zgodnie z tym, co oznajmiał program spotkania – pojechaliśmy do Kudowy-Zdroju. Kudowę znamy wszyscy dobrze, co najwyżej odnotowaliśmy zmiany od ostatniego pobytu – trzeba powiedzieć, że rzeczywiście dobre, a nie tylko deklarowane. W parku zdrojowym spędziliśmy krótkie chwile, głównie w Pijalni Wód Mineralnych, gdzie zajęliśmy się gorączkowym poszukiwaniem niedrogich a ładnych drobiazgów, które mogłyby wystąpić w roli pamiątek. Ostatnio w modzie są magnesy. Przyznam, że nie kupiłem takiego, ale za to powstał dwuwiersz, który chyba się spodobał:

*Kupiłem magnes nie bez przyczyny,
może będę lepiej przyciągał dziewczyny.*

W sercu Kudowy zabawiliśmy niedługo, bo czekała już na nas całkiem spora niespodzianka. Bogda i Mietek zlokalizowali agroturystykę w Cermnej nastawioną na ratowanie od zapomnienia i prezentowanie ginących zawodów. I rzeczywiście, pod nazwą „Szlak Ginących Zawodów” powstaje całkiem okazały skansen. Gospodarze, pp. Urszula i Bogusław Gorczyńscy, zbierają najróżniejsze sprzęty służące ludziom w dawnych czasach, starocie, nawet artefakty sztuki ludowej. Wszystko przedstawione w formie wystaw etnograficznych, dawnych izb, miejsc pracy. Jest nawet wiatrak, piec chlebowy, piec do wypalania cegieł. Jest również minizoo, a w nim zwierzęta egzotyczne, np. kangury, jaki, strusie... Nasze swojskie zwierzęta też oczywiście są, np.



Nocne wejście na Szczeliniec Wielki

dumnie przechadzający się po swoich ogrodzonych włościach jeleni. Ale największą atrakcją, w której wzięliśmy osobisty udział, było własnoręczne wytworzenie naczynia glinianego na kole garncarskim. Całkiem młody, co trochę nas starszych dziwiło, mistrz tej prawie zapomnianej sztuki opowiedział, pokazał, a potem pomógł każdemu z nas dać radę tak niezdyscyplinowanemu materiałowi, jak glina na kole garncarskim. Był dobrym przewodnikiem po tym ginącym zawodzie, bo spod naszych rąk wyszły całkiem zgrabne, ba, nawet pomalowane, miseczki. Naczynka te trafiły do pudełek, a świeżo upieczeni mistrzowie garncarstwa na pewno mieli nielichy problem – jak dowieźć te cacka do domu. Chyba jakoś dali radę, za to kolejnej atrakcji nie musieli już do domów wieźć – po prostu skonsumowali ją na miejscu. Gospodarze uraczyli nas tradycyjnie wypieczonym chlebem podanym z tradycyjnie wysmażonym smalcem. Cóż za pychota! Smakowało wyśmienicie, przypomniało smaki z czasów dzieciństwa.

Było naprawdę fajne, to 40. nasze spotkanie. Rozstaliśmy się w dobrych nastrojach, najedzeni, a na „do widzenia” powiedzieliśmy sobie – do zobaczenia w kwietniu w Ojcowskim Parku Narodowym!

Sławomir Chojnacki

„Gitarą i ...” – borowickie spotkania z poezją śpiewaną 2018

W ciągu 30 lat w Borowicach występowali m.in. Artur Andrus, Edyta Geppert, Marek Grechuta, Jacek Kaczmarski, Jaromír Nohavica, Katarzyna Nosowska, Renata Przemyk, Stanisław Soyka, Grzegorz Turnau. Gościły tu zespoły, takie jak Brathanki, Czesław Śpiewa czy Stare Dobre Małżeństwo.

13 lipca 2018 na borowickiej polanie po raz kolejny zabrzmiała „Sielanka o domu”. Poza Wolną Grupą

Bukowina na scenie wystąpili Ralph Kamiński i Natalia Przybysz. W drugim dniu jubileuszowej edycji borowickich spotkań z poezją śpiewaną usłyszeliśmy Nulę Stankiewicz i Piotra Bukartyka oraz zespoły Pod Strzechą i Raz Dwa Trzy.

Impreza, jak zawsze, odbyła się w turystycznych warunkach. Dość długo trzeba było szukać miejsca parkingowego, a potem stanowiska na karimatę i śpiwór.

Dla nowo przybyłych zaskoczeniem było, że na scenie, poza poezją śpiewaną, zaprezentowano także inne gatunki muzyczne. Starzy bywalcy przywykli już do tego i czekają na kolejną edycję „Gitarą i ...”.

fot. Zbigniew Piepiora



Zbigniew Piepiora



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Nowa odsłona Kościoła Pokoju w Świdnicy

W dniach 9.04.2018 r. i 23.04.2018 r. odbyły się w Kościele Pokoju w Świdnicy szkolenia dla pilotów wycieczek i przewodników sudeckich pn. „Nowa Odsłona Kościoła Pokoju”. Miałem przyjemność uczestniczyć w pierwszej edycji szkolenia 9.04.2018 r.

Na miejscu powitały nas Marta Miniewicz, Anna Motyka oraz ks. bp Waldemar Pytel – proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Świdnicy i biskup diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Ksiądz biskup opowiedział nam, jak doszło do tego, że w 1989 roku premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl modlili się tutaj o pokój. Przedstawił nam swoje starania, które doprowadziły do wpisania dwóch Kościołów Pokoju – w Świdnicy i Jaworze – na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO w 2001 roku.

Później zapoznaliśmy się z ofertą organizacji warsztatów tematycznych dla dzieci w Kościele Pokoju w Świdnicy. Następnie głos zabrał Ryszard Wójtowicz, który zajmował się m.in. renowacją „Panoramy Racławickiej”, panoramy Árpada Feszty’ego «Wejście Węgrów» i cykloramy Paula Philippoteaux „Bitwa pod „Gettysburgiem”. Zaprezentował nam zakres prac konserwatorskich w Kościele Pokoju w Świdnicy. Pokazał odnowioną już ambonę, emporę i ołtarz oraz przedstawił plany na najbliższą przyszłość.

Po przerwie obiadowej w Lutherheimie (obecnie – Barokowy Zakątek) udaliśmy się na spacer po Placu Pokoju. Złożyliśmy wizytę w dawnej pastorówce. W białych rękawiczkach, dr Stephan Aderhold – archiwista-muzykolog – pokazał nam Biblię Marcina Lutra i inne starodruki z archiwum Kościoła Pokoju w Świdnicy.

Spotkaliśmy się z Jackiem Sikorą – artystą plastykiem, który ma pracownię malarską w dzwonnicy. Maciej Bator – organista, zaprezentował nam kuranty w dzwonnicy.

W Kościele Pokoju zobaczyliśmy, jak po konserwacji wyglądają duże organy. M. Bator pokazał nam emporę muzyczną i ujawnił tajniki pracy organisty. Zagrał dla nas krótki koncert organowy na odrestaurowanych,

60-głosowych organach. Poinformował, że istnieje możliwość zagrania takich koncertów na zamówienie.

Następnie udaliśmy się do Łoży Hochbergów – zobaczyliśmy, jak wygląda po pierwszym etapie prac konserwatorskich. Zwiedziliśmy także cmentarz, a na nim przykłady renowacji epitafiów.

Na zakończenie szkolenia organizatorzy przekazali nam materiały informacyjne. Osoby, które chciały bardziej pogłębić swoją wiedzę, zakupiły wydawnictwa związane z Kościołem Pokoju i Dolnym Śląskiem.

fot. Zbigniew Piepiora



fot. Zbigniew Piepiora



Zbigniew Piepiora

Nowy pomnik ofiar lawiny 1968

Gdy 20 marca 1968 roku turyści wybierali się w Karkonosze, nikt nie przypuszczał, że za moment wydarzy się największa tragedia w polskich górach. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że za chwilę natura upomni się o swoje, że życie straci 19 osób. I to głównie młodych ludzi, dla których miał to być piękny spacer. Niestety, zbieg różnych okoliczności – zła pogoda, niefrasobliwość ludzka, zaniechania osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i w końcu zwykły przypadek – doprowadził do tej niewyobrażalnej tragedii. Nie będę tu oczywiście opisywał szczegółów, te zostały przybliżone w „Zeszytach Historycznym” nr 1(17)/2018 wydanym przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Związku Gmin Karkonoskich, chcę jednak podać kilka mniej znanych faktów dotyczących sposobów upamiętnienia ofiar tamtej katastrofy.

Na początku umieszczono w miejscu tragicznego wydarzenia drewnianą tablicę informującą o nim. Później wzniesiono solidny pomnik, którego wagę określono na 40 ton! Zbudowany był z ośmiu granitowych bloków, z których najcięższy ważył 8 ton. Wydawało się, że ta wielka masa nie ma prawa ulec zniszczeniu. Jak mylnie były te przypuszczenia, okazało się w roku 1974, kiedy to kolejna śnieżna lawina, mająca ponad 1200 metrów długości i 100 szerokości, zniszczyła ów pomnik w ciągu ledwie kilku sekund, rozruciła poszczególne jego bloki na odległość 800 metrów. To było niesamowite.

Od tamtego czasu, czyli przez ponad czterdzieści lat, nikt nawet nie myślał o ponownym upamiętnieniu ofiar z 1968 roku. Aż do roku 2018, kiedy to przypadła pięćdziesiąta rocznica tego smutnego wydarzenia. Mając na celu pokazanie, jak niebezpieczne potrafią być góry, podjęto decyzję, by wznieść nowy pomnik. 13 lutego 2017 roku powołano komitet obchodów 110. rocznicy zorganizowanego ratownictwa w Karkonoszach, który miał także zająć się budową pomnika w Białym Jarze. W jego skład weszli: Andrzej Raj (dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego), Krzysztof Tęcza (kierownik RPK Karkonosze i wiceprezes PTTK O/Sudety Zachodnie), Mirosław Górecki (prezes GK GOPR), Sławomir Czubak (naczelnik GK GOPR), Radosław Jęcek (burmistrz Karpacza) i Witold Szczudłowski (dyrektor biura Związku Gmin Karkonoskich), który został wybrany na przewodniczącego. Podjęto wtedy działania zmierzające do budowy nowego pomnika. Pierwszym krokiem do uroczystości odsłonięcia pomnika było zorganizowanie seminarium.



Następnie ustalono wygląd i miejsce ustawienia pomnika. Chodziło głównie o to, by nie zniszczyła go kolejna lawina. Określono także rozmiar tablicy pamiątkowej i napisu, jaki miał być na niej umieszczony. Pozostało już tylko ustawienie nowego pomnika. Niestety, zima nie pozwoliła na podjęcie prac, trzeba było czekać do zejścia śniegu zalegającego w tym miejscu dosyć długo.

W końcu w czwartek 26 lipca 2018 roku można było wyruszyć w góry, by zrealizować zamierzenia. W prace włączyła się firma Dobrowolski, która użyczyła odpowiedniego sprzętu wraz z operatorem. Pogoda dopisała i można było spokojnie pracować. Ze względu na bezpieczeństwo ewentualnych turystów prace wykonano w godzinach wieczornych, kiedy ruch na szlaku jest minimalny. Mając również na uwadze jak najmniejsze uszkodzenia nawierzchni drogi oraz szaty roślinnej, wykorzystano koparkę kroczącą, która jest najmniej inwazyjna.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, do budowy nowego pomnika wykorzystaliśmy jeden z granitowych bloków pochodzących z pomnika zniszczonego przez lawinę w 1974 roku. Wybraliśmy ten leżący najbliżej, aby nie niszczyć roślinności. Koparka zjechała od Kopy na kołach, a na miejscu, po zdjęciu przednich kół, „zeszła” na zbocze, by podnieść wspomniany blok. Dodam, że tego typu koparka może pracować na zboczach o 60-procentowym nachyleniu. Na szczęście okazało się, że waga podnoszonego elementu nie przekraczała

2 ton. Pozwoliło nam to, acz nie bez wysiłku, najpierw wydostać go ze zbocza, przenieść w nowe miejsce i w końcu odpowiednio ułożyć wkomponowując w pochyłość terenu. Całość obłożyliśmy kamieniami i wyrównaliśmy miejsce przed pomnikiem tak, by mogli tutaj podchodzić turyści. Teraz pozostało nam tylko podejść jeszcze raz, by całość umyć i przymocować tablicę pamiątkową. Jest to zupełnie nowa tablica, z zawartym na niej przekazem: *Zmarłym ku pamięci, żywym ku przestrodze*.



Uroczystość odsłonięcia nowego pomnika odbyła się 10 sierpnia 2018 roku o godzinie 15, po uroczystościach na Śnieżce związanych ze Świętem Ludzi Gór.

Podam jeszcze, że w pracach związanych z ustawieniem nowego pomnika brali udział: Witold Szczudłowski, Mirosław Górecki, Krzysztof Tęcza i operator koparki Grzegorz Kulikowski.

Krzysztof Tęcza

Polacy i Niemcy w dialogu

W dniach 22–28 lipca 2018 roku miało miejsce seminarium dla multiplikatorów z zakresu edukacji, pod wspólnym hasłem „Co łączy nas z Ojczyzną, a co z Narodem i Europą”. Organizatorem wydarzenia były: Die Gesellschaft für Politische Bildung e.V., Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i biuro Fundacji Friedricha Eberta w Warszawie.

Kilkudniowe spotkanie i podróż grupy złożonej zarówno z Polaków, jak i Niemców, miały na celu pokazanie znaczenia historycznych wydarzeń w stosunku do obecnej rzeczywistości. Punktami wyjścia dla podjętych działań stały się dwie rocznice – pierwsza to 100. rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę, druga to 100. rocznica powstania Republiki Weimarskiej.

Na początku spotkania podjęto dyskusję o znaczeniu pojęć: Ojczyzna – Naród – Europa. Przybyli określili, jak oni je odbierają i co tak naprawdę za tymi pojęciami się kryje. Chodziło o to, by dowiedzieć się, jak widzą to Polacy, a jak Niemcy.

W poniedziałek przedstawiono referat prof. Grzegorza Straucholda „Historyczna retrospekcja znaczenia jubileuszu dla polskiej teraźniejszości (100 lat niepodległości Polski)” oraz Grażyny Wiercimok i Andrzeja Borowki „Marzec 1968 w Polsce i jego znaczenie dziś”. Był to dzień przeznaczony na zwiedzanie Wrocławia i wieczorne porównanie obejrzanych obiektów oraz omówienie, jak miasto zostało odebrane przez polskich uczestników spaceru, a jak przez niemieckich.

We wtorek zwiedzano Opole. Podczas dyskusji podjęto dwa tematy: „W Ojczyźnie, ale nadal obcy – Niemcy w Polsce po roku 1945” oraz „Rok 1990 i mniejszość niemiecka dziś”. Następnie podziwiano kompleks pałacowo-parkowy w Kamieniu Śląskim, gdzie pod hasłem „Budujemy mosty między Polską a Niemcami” odbyła się rozmowa z arcybiskupem Alfonssem Nossolem.

W środę dyskutowano z przewodniczącym Gminy Żydowskiej Wrocławia, Aleksandrem Gleichgewichtem oraz omawiano zaprezentowany wcześniej film dokumentalny autorstwa Karin Kaper i Dirka Szusziesia „Jesteśmy Żydami z Wrocławia”, ukazujący losy mieszkańców tej społeczności po 1933 roku.

Po południu wysłuchano wykładu prof. dr. hab. Krzysztofa Ruchniewicza, dyrektora Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta, kierownika katedry historii, pt. „1918-2018: Po wydarzeniach wyjątkowego stulecia: Jak dziś rozumiemy demokrację?”

Czwartek poświęcono na zwiedzenie Kotliny Jeleniogórskiej i zapoznanie się z trudną historią tego regionu. Najpierw uczestnicy seminarium dotarli do Bukowca, gdzie wysłuchali wykładu dyrektora biura Związku Gmin Karkonoskich Witolda Szczudłowskiego. Po zwiedzeniu pałacu zapoznali się z działaniami podejmowanymi w ramach Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej. Obejrzeni właśnie odnawiane obiekty i mieli chwilę wytchnienia w Artystycznej Stodole.



W dalszą podróż miałem przyjemność ruszyć razem z naszymi gośćmi. Pokazałem im zamek w Karpnikach oraz pałac w Wojanowie. Widać było, że piękno tych miejsc zachwyciło uczestników objazdu. Na koniec zawiozłem ich do pałacu w Łomnicy, gdzie po obejrzeniu filmu dokumentalnego o działaniach, które doprowadziły ów obiekt do ponownego stanu świetności, pokazałem sam pałac. Największe wrażenie wywarły pomieszczenia piwniczne, w których, tak na dobrą sprawę, koncentrowały się prace zapewniające prawidłowe funkcjonowanie właścicieli obiektu, jak i ich gości.

Łomnica dzisiaj to nie tylko dwa pałace, ale przede wszystkim miejsce spotkań kulturalnych, miejsce dające pracę kilkudziesięciu osobom i centrum handlowe, w którym można nabyć wiele produktów regionalnych, w tym wyroby z łą. Dzisiaj dobiegają końca prace przy odtwarzaniu przeniesionego tutaj z Rzęśnika domu modlitwy, który dzięki temu został uratowany od całkowitej zagłady.



Nie był to jednak koniec czwartkowych atrakcji. W Piechowicach zapoznano się z działalnością Huty Julia, a w Karpaczu zwiedzono kościółek Wang.

Piątek to cykl dyskusji. Pierwsza z nich toczyła się pod hasłem: „Ile znaczy UE dla Polski – a ile dla Niemiec?” Druga pt. „Jedna Ojczyzna wielu narodów” to w zasadzie spotkanie i wymiana myśli z Jackiem Pilawą, przedstawicielem Sejmiku Województwa Dolnośląskiego oraz polity-

ków różnych partii z Wrocławia. Trzecia – „Nowa Ojczyzna Niemcy, nowa Ojczyzna Polska” – to spojrzenie na sytuację migrantów.

Sobota była dniem podsumowania seminarium. To wtedy każdy z uczestników mógł powiedzieć, co dzięki uczestnictwu w tym projekcie zmieniło się w jego postrzeganiu hasła „Ojczyzna – Naród – Europa” na przykładzie Dolnego Śląska.

Krzysztof Tęcza

Spotkania z historią w zamku Książ

„O historii na żywo” to nazwa cyklu spotkań z historykami i świadkami historii, które zostały zorganizowane przez Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o. wspólnie z Fundacją Księżnej Daisy von Pless. W ramach cyklu odbyły się w pierwszej połowie 2018 roku w zamku Książ następujące wydarzenia: „Opowieści z krypty, czyli tajemnice pochówków właścicieli Książa i Pszczyny w świetle najnowszych badań archeologicznych”, „W Książu, moim domu”, „Historia pewnej dewastacji. Zamek Książ po II wojnie światowej”, „Hobergowie, Hohbergowie, Hochbergowie, trzy nazwiska – jeden ród”, „Gdzie są klejnoty księżnej Daisy?”. Imprezy prowadził Mateusz Myktytyszyn – prezes Fundacji Księżnej Daisy von Pless.

Pierwsze spotkanie odbyło się 8.02.2018 r. Jego gościem był Sławomir Kulpa – archeolog i dyrektor Muzeum w Wodzisławiu Śląskim. Zaprezentował zdjęcia z krypty właścicieli Książa i Pszczyny oraz film z otwarcia po 325 latach sarkofagu hrabiny Susanny von Hochberg – żony hrabiego Hansa Heinricha I.

Drugie wydarzenie miało miejsce 14.03.2018 r. Gościem spotkania była Doris Stempowska – świadek historii, przewodnicząca Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Wałbrzychu. D. Stempowska wspominała księżną Daisy, czyli Marię Teresę Oliwię Hochberg von Pless. Opowiadała o trudnych czasach II wojny światowej i latach tuż po niej.

23.04.2018 r. wykład wygłosił dr hab. Romuald M. Łuczyński, prof. nadzw. WSB, dyrektor Instytutu Turystyki i Rekreacji w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu. Opowiedział o dewastacji Zamku Książ po II wojnie światowej. Historię szabru przedstawił bazując na własnych publikacjach i dokumentach (od roku 1947 do połowy lat 60. XX wieku) dawnego Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim (dokumentacja od 1945 roku). Wykład wzbogaciły ilustracje

m.in. z albumu „Schlesien”, „Trybuny Wałbrzyskiej”, katalogu aukcji Domu Aukcyjnego Ostoya, archiwum zamku Książ, strony internetowej dolny-slask.org.pl oraz fotografie i wspomnienia autora.

16.05.2018 r. miała miejsce uroczysta premiera książki dr. Arkadiusza Kuzio-Podruckiego pt. „Hoberg, Hohberg, Hochberg, trzy nazwiska – jeden ród”. Gośćmi honorowymi spotkania byli książę Bolko VI Hochberg von Pless i księżna Marie Elisabeth „Lilly” von Pless.

Warto podkreślić, że A. Kuzio-Podrucki jest doktorem nauk humanistycznych, historykiem i publicystą. Bada dzieje śląskiej arystokracji

Fot. Zbigniew Piepiora



Fot. Zbigniew Piepiora



i szlachty oraz jej związki z europejskimi rodami. Jego ostatnia książka jest najnowszą genealogią rodu von Hochberg.

Ostatnie spotkanie odbyło się 29.06.2018 r. W 75. rocznicę śmierci księżnej Daisy von Pless wykład wygłosiła Marta Dąbrowska. Autorka jest konserwatorem zabytków, historykiem sztuki i architektem wnętrz. Bada stroje i biżuterię księżnej Daisy. Analizując ówczesne fotografie, portrety, pamiątki, korespondencję, rachunki i spisy majątkowe, M. Dąbrowska przedstawiła kolekcję biżuterii księżnej Daisy i nazwiska jej jubilerów. Odpowiadając na postawione w tytule wykładu pytanie, wskazała, gdzie można znaleźć klejnoty księżniczki Daisy.

Zbigniew Piepiora

Wesoły wieczór w Karpaczu

21 lipca 2018 dowiedziałem się od znajomych, że wieczorem tego dnia w Karpaczu zaplanowano występy grup kabaretowych. Sprawdziłem czym prędzej tę wiadomość na oficjalnej stronie miasta. Okazało się, że impreza nazywa się „Kabaretki”. Zgodnie z definicją zawartą w „Słowniku języka polskiego PWN”, *kabaretki* to... Lepiej sprawdźcie sami.

Nie tracąc czasu na zgłębianie słownikowych definicji, ruszyłem zobaczyć gwiazdy polskiej sceny kabaretowej. Okazało się, że impreza była za darmo, a stok „Kolorowa” stał się letnim amfiteatrem. Wystąpiły grupy Kabaret K2 i Nowaki oraz Katarzyna Pakosińska, którą znamy z Kabaretu Moralnego Niepokoju i charakterystycznego śmiechu.

Podczas „Kabaretek” bawiłem się wyśmienicie. Na oficjalnej stronie miasta znalazłem informację, że to nowa miejska impreza. Kończąc sparafrazując klasyka – Stanisława Tyma: Jestem wzruszony faktem, że stałem się świadkiem narodzin nowej, świeckiej tradycji.

Zbigniew Piepiora



Trzeba o nim pamiętać...

Suwalski Sabala, znawca i obrońca w jednym

Trudno go opisać krótko i ciekawie, jego do-robek jest niemal nieznany publicznie, choć krajoznawcą był nieprzeciętnym. Jego wielka miłość to Suwalszczyzna. Jej poświęcił ponad pięćdziesiąt lat życia. Poświęcił, to znaczy poznawał, opisywał, popularyzował, chronił. Był wszechstronny, miał wiele zainteresowań i talentów. Był stolarzem, oficerem legionistą, historykiem, muzeologiem, kolekcjonerem, archeologiem, dziennikarzem i pisarzem, nauczycielem, regionalistą, krajoznawcą i turystą kwalifikowanym, przewodnikiem, gawędziarzem, strażnikiem przyrody, ogrodnikiem, obrońcą przyrody; projektował rezerwaty i park narodowy.

Antoni Patla (1898–1977) pochodził z Podkarpacia, ale zakochał się w Suwalszczyźnie. Wspominał, że jako dziecko przez okno rodzinnego domu oglądał [...] skały Przrądek odrzykońskich i ruiny zamczyska [...], z drugiego zaś [...] smukłą sylwetkę Cergowej. W 1912 r. jako nastolatek zapisał się do Towarzystwa Krajoznawczego w Krośnie, potem należał do PT Krajoznawczego, po wojnie do Białostockiego Okręgu PTTK, Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Działał w Białymstoku, współtworzył Oddział PTTK w Suwałkach i Muzeum Regionalne w Augustowie. W latach 1945–1947 założył sierociniec we wsi rybackiej Jackowo koło Sławna na Pomorzu Zachodnim (od 1947 r. Jarosławiec, znane kąpielisko z Muzeum Bursztynu). Później założył i prowadził szkołę ogrodniczą w Suwałkach, gdzie uczył polskiego.

Miał wielki kult dla Marii Konopnickiej, którą poznał jako młodzieniec, gdy obejmowała narodową darowiznę w Żarnowcu koło Jasła w 1903 r. Po latach doprowadził do powstania towarzystwa jej imienia w Suwałkach (bo urodziła się w tym mieście) oraz zakładał poświęcone jej małe muzeum, uznane za początek Muzeum Okręgowego w tym mieście. Był we władzach Towarzystwa im. Marii Konopnickiej o zasięgu krajowym. W 1957 r. w Warszawie założył Polskie Towarzystwo Miłośników Nauk o Ziemi.

Po kampanii wrześniowej 1939 r. włączył się do konspiracji w rodzinnych stronach, jako powiatowy komendant krośnieńskiej Narodowej Organizacji Wojskowej, a w krośnieńskim Związku Walki Zbrojnej w latach 1940–1944 był kurierem, zatrudnionym jako zbieracz ziół i szefem propagandy w Inspektoracie



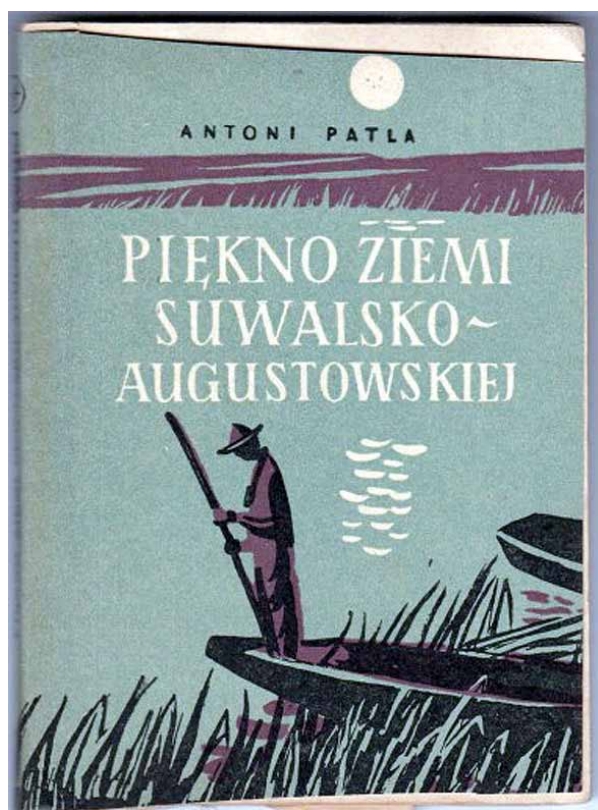
Antoni Patla z żoną w 1956 roku
www.wigry.org.pl/kwartalnik/nr35_patla.htm

Okręgu AK. Na stanowisku tym pozostał do września 1944 r. Aktywność pisarska i popularyzatorska Antoniego Patli wzmogła się od 1954 r. Po odkryciu cmentarza jaćwieskiego w Szwajcarii koło Suwałk i licznych znalezisk archeologicznych w Szurpiłach domagał się systematycznych badań w tych okolicach. To był początek kilku tzw. ekspedycji jaćwieskich oraz badań geologicznych. Razem z żoną gromadził zabytki archeologiczne i przyrodnicze, co dało początek Muzeum Okręgowemu w Suwałkach, którym kierował w latach 1958–1962. Z takim dorobkiem, od 1955 r. w akcji odczytowej i publikacjach formułował projekt ochrony przyrody regionu na obszarze zagłębienia Szeszupy i otoczenia jeziora Hańcza, czyli utworzenia Suwalskiego Parku Krajobrazowego, który powstał jako pierwszy w Polsce w 1976 r., a więc na rok przed jego śmiercią.

Od 1926 r. publikował liczne artykuły historyczne i krajoznawcze, m.in. w „Ziemi” – organie PTK; w latach 1928–1932 był w Grodnie redaktorem naczelnym „Kuriera Nadniemeńskiego” oraz żądliwym publicystą miesięcznika „Ondyna Druskiennickich Źródeł”. W latach 1932–1939 był rzecznikiem prasowym Dowództwa Okręgu Korpusu III w Grodnie. W roku 1937 wyróżniono go za pisarstwo Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury. Za zasługi wojenne odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari V klasy, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a za wybitne zasługi dla polskiego ruchu krajoznawczego Złotą Odznaką PTTK, Medalem im. Aleksandra Janowskiego. Był Honorowym Przodownikiem Turystyki Pieszej, zaś w 1972 r. wyróżniono go tytułem Członka Honorowego PTTK, Zasłużonego Działacza Kultury oraz odznaczeniem „Za Zasługi dla Ochrony Przyrody” im. Jana Krzysztofa Kluka, za ochronę środowiska Białostoczczyzny.

Jego marzeniem była kompleksowa ochrona przyrody Suwalszczyzny. Był laureatem konkursu krasomówczego przewodników PTTK w Golubiu-Dobrzyniu. W czasopiśmie „Poznaj swój kraj” (nr 1/1958) czytamy o tej krainie: *Piękne tu wszystko, i jeziora [...] z prawdziwego zdarzenia [...] jest ich wybór ogromny [...] wielkie, małe, maleńkie, lilipucie cacka, długie, wąskie, okrągłe, proste i krzywe, z wyspami i bez, głębokie „aż strach” i płytkie jak przydomowy stawek. Błękitne i lazurkowe, prawie czarne i prawie białe [...] jakieg tylko chcecie.* A w „Przyrodzie Polskiej” (nr 9-10/1959) opisywał przyszły park narodowy. W swoich książkach „Piękno ziemi suwalsko-augustowskiej” (1959) i „Piękno ziemi suwalskiej” (1972) przekazywał ogromną wiedzę o tej krainie, której był entuzjastą, swoistym „ojcem chrzestnym”. W „Poznaj swój kraj” (nr 6/1967) pisał: *Krajinę tę wiążą w jedną całość trzy główne składniki: po pierwsze morenowa budowa, po drugie wielka liczba jezior, po trzecie potężny masyw Puszczy Augustowskiej [...] Te to właśnie fragmenty przyciągają turystów wszelkich branż: piechurów, kolarzy, wodniaków, narciarzy, pletwonurków. One to nadają regionowi suwalskiemu jego wysoką rangę.* Doczekał się utworzenia Suwalskiego Parku Krajobrazowego, o którym pisał szczegółowo w „Poznaj swój kraj” (nr 1/1977). W 1959 r. wydał przewodnik „Piękno ziemi suwalsko-augustowskiej”. W roczniku krajoznawczym PTTK „Ziemia” (nr 1973-1974, wyd. 1977) zamieścił obszerny tekst pt. „Suwalski Park Krajobrazowy”.

Po śmierci „Sabały Suwalszczyzny” w „Gościńcu” (nr 8/1977), a po wielu latach w kwartalniku Wigierskiego Parku Narodowego „Wigry” (nr 3/2011) ukazała się biografia Antoniego Patli, krajoznawcy i pioniera starań o całościową ochronę walorów przyrody, krajobrazu i kultury ukochanej przez niego krainy, jego drugiej „małej ojczyzny” na północno-wschodnich kresach Polski. Informacje o nadzwyczajnie bogatym życiu A. Patli i wierności Suwalszczyźnie (ale miejscami schematyczne i powierzchowne) znajdują się w „Polskim Słowniku Biograficznym” (tom, XXV z 1980 r.). Jego niewątpliwą zasługą jako regionalisty, przyrodnika i krajoznawcy jest wykorzystywanie i popularyzacja badań i inwentaryzacja osobliwości suwalskiej przyrody ożywionej i nieożywionej. Jego starania doprowadziły do utworzenia rezerwatu „Jezioro Hańcza” w 1963 r., a następnie wspomnianego Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Inwentaryzację geologiczną wykonywał



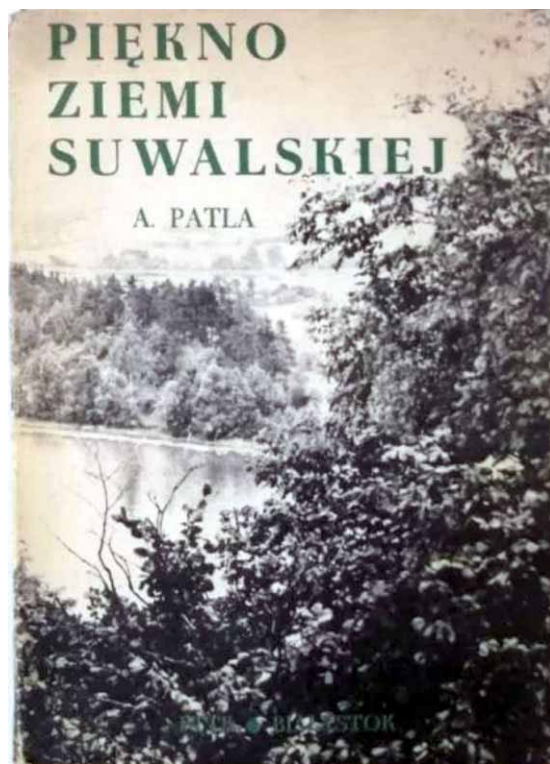
w imieniu Muzeum Ziemi w Warszawie, pod kierunkiem mineraloga Stanisława Małkowskiego, pioniera badań i inicjatora uznania głazów narzutowych za pomniki przyrody. Te fakty upamiętnia głaz narzutowy z tablicą poświęconą Antoniemu Patli znajdujący się przed budynkiem dawnej szkoły we wsi Błaskowizna. Pomysł nazwania parku krajobrazowego jego imieniem dotąd nie znalazł uznania.

Na 10 lat przed utworzeniem Suwalskiego Parku Krajobrazowego i 10 lat przed śmiercią, A. Patla pisał w artykule „Suwalszczyzna – kraina urocza i ciekawa”: *Jezior wszystkich typów jest na Suwalszczyźnie 254. Z tego na powiat augustowski przypada 31, a 223 na powiaty suwalski i sejneński. Wśród jezior suwalskich dwa mają sławę światową: jezioro Hańcza, dzięki swej głębi (108 m) i Wigry, nie tylko dla urzekającej piękności i wielkiego obszaru (ca 21 km kw.), ale i z powodu licznych prac naukowo-badawczych, jakich dokonano w jego wodach w dwudziestoleciu międzywojennym.* Autor miał na uwadze Stację Hydrobiologiczną w Starym Folwarku, filię Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego, stworzoną „z niczego” i działającą od 1920 r. pod kierunkiem dr. Alfreda Lityńskiego. Zapoczątkowano w niej pionierskie w Europie badania flory, fauny i chemizmu nizinnych wód jeziornych. Druga inicjatywa to Kompleksowe Ekspedycje Jaćwieskie (pierwsza w 1934 r.) pod kierunkiem Knuta-Olofa Falka, szwedzkiego toponomasty i sławisty z Uniwersytetu w Lund, w latach 60. także profesora Uniwersytetu Poznańskiego.

Ponad 50 z 80 lat życia Antoni Patla poświęcił krajoznawstwu, ochronie przyrody i popularyzacji wiedzy o Suwalszczyźnie, a ostatnich 20 lat spędził w Augustowie. Zmarł 10 maja 1977 r., gdy pisał książkę o swej rodzinnej ziemi krośnieńskiej. Był ostatnim oficerem Legionów w tym mieście. Ku pamięci Antoniego Patli przez krainę nadwigerską poprowadzono zielony szlak turystyczny jego imienia (około 50 km). Szlak pomaga przybyszom poznać osobliwości przyrody i krajobrazu na trasie okrężnej: Stary Folwark – Tartak (stacja zarybieniowa) – Magdalenowo – Wigry (wieś na półwyspie z klasztorem pokamedulskim) – Czerwony Folwark – Rosochaty Róg (typowa wieś puszczańska) – Mikołajewo – Uroczysko Piaski – Czerwony Krzyż (wieś na wysokim brzegu Wigier) – Zakąty – Krusznik – Bryzgiel (wieś z rozległym widokiem na zatoki Wigier i m.in. wyspę Ordów) – Gawrych Ruda (na wysokim brzegu jeziora) – Słupie (Ośrodek Edukacji Ekologicznej) – dolina Czarnej Hańczy – Cimochovizna – Leszczewek – Stary Folwark.

Szczególnie piękne widoki można podziwiać z wież widokowych w Starym Folwarku, Kruszniku, Bryzglu i Gawrych Rudzie. Na trasie szlaku znajdują się liczne tablice informacyjne, kwatery prywatne, parkingi i pola namiotowe w Starym Folwarku, Gawrych Rudzie, Bryzglu, Kruszniku, Rosochatym Rogu. W 1975 r. jezioro Wigry wpisane zostało przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (IUCN) na listę najcenniejszych akwenów świata (Projekt „Aqua”). Natomiast w 1998 r. Międzynarodowe Towarzystwo Limnologiczne objęło jezioro Wigry programem pomocy naukowej i różnorodnych działań na rzecz jego ochrony.

Tomasz Kowalik



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

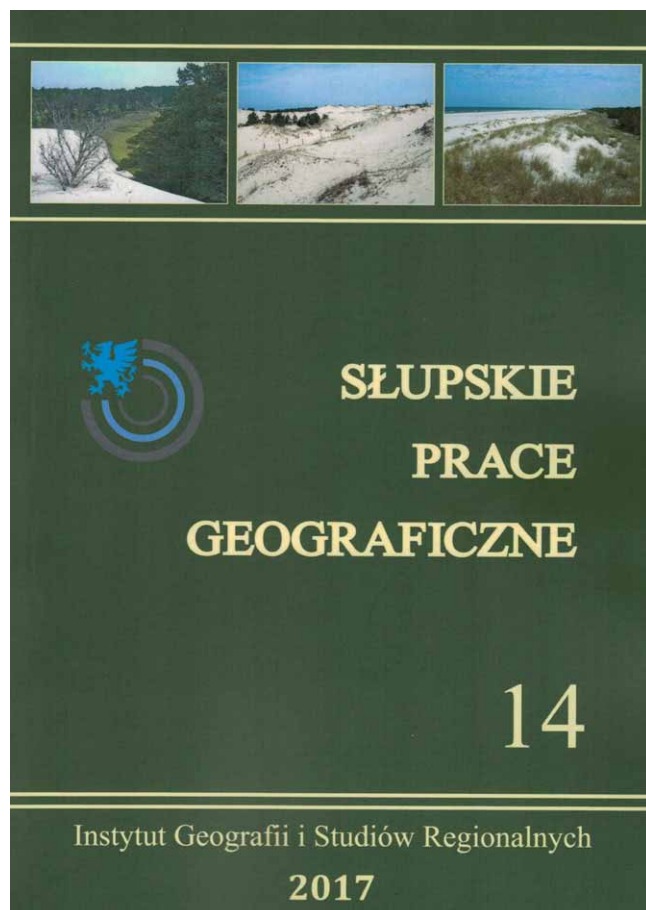
„Słupskie Prace Geograficzne”

Ukazał się tom 14. „Słupskich Prac Geograficznych”. Jego redaktorem jest prof. dr hab. Wacław Florek – kierownik Zakładu Geoekologii i Geoinformacji Instytutu Geografii i Studiów Regionalnych Akademii Pomorskiej w Słupsku.

W najnowszym tomie „Słupskich Prac Geograficznych” możemy przeczytać następujące artykuły (w nawiasach nazwiska autorów): „Wpływ wybranych warunków geograficznych na stosunki wodne i siedliska roślinne rezerwatu przyrody «Piaśńickie Łąki»” (Marta Budzisz, Ewa Woźniak, Filip Duda, Łukasz Pietruszyński), „Status miasta – szansa na rozwój czy przyczyna stagnacji?” (Mateusz Cudo, Tomasz Rydzewski), „Znaczenie produktów regionalnych i tradycyjnych dla rozwoju obszarów wiejskich oraz kształtowania wizerunku regionu pomorskiego” (Gabriela Czapiewska), „Funkcje międzynarodowe dużych miast Ukrainy (na przykładzie Czerniowiec)” (Vasyl Dzhaman, Anna Czaplińska, Yaroslav Dzhaman), „Tczew – miasto na prawach powiatu. Wariantowa analiza zmian administracyjnych na obszarze powiatów tczewskiego i starogardzkiego” (Bartłomiej Kulas), „Zapis procesów stokowych z czasów historycznych na przykładzie dwóch zagłębi bezodpływowych w sąsiedztwie jeziora Jasień (północna Polska)” (Marek Majewski, Aleksandra Drozdowska), „Alpy jako kierunek polskich ekspedycji do

1989 roku” (Aneta Marek), „Obiekty geoturystyczne Moraw i Śląska (Republika Czeska)” (Aneta Marek, Ireneusz J. Olszak, Jiří Hebelka), „Czynniki endogeniczne i egzogeniczne oddziałujące na cztery największe miasta Pomorza Środkowego” (Mariusz Miedziński), „Walory i zagospodarowanie turystyczne wyspy Bornholm” (Danuta Narożna), „Powódzie w Jeleniej Górze – przyczyny i skutki” (Zbigniew Piepiora, Michał Brzywczy), „Chemizm wód małych rzek wschodniego Polesia Ukrainy (na przykładzie rzeki Ubed)” (Alina Sliuta, Ivan Kirvel), „Zastosowanie systematycznego przeglądu literatury w badaniach geograficznych na przykładzie studiów nad odnową wsi” (Oskar Wolski), „Różnorodność zagadnień geoturystycznych na plażach Ustki i Orzechowa” (Paweł P. Zagożdżon, Katarzyna D. Zagożdżon), „Infrastruktura komunikacyjna jako czynnik rozwoju turystyki powiatu kartuskiego” (Aleksandra Zienkiewicz), „Оценка и классификация природных опасностей юго-востока Казахстана” (Бахадур Шарипович Абдиманатов), „Анализ аспектов организации экологического образования в системе высшего образования” (Бауыржан Темирболатович Едилбаев, Акмарал Шоканкызы Шоқанова, Софья Копесбаевна Иманкулова, Алтай Габдрахманович Казмагамбетов).

Warto przypomnieć, że „Słupskie Prace Geograficzne” to specjalistyczne czasopismo geograficzne. Jest wydawane przez Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku. Tomy 1-14 można przeczytać pod adresem internetowym: <https://spg.apsl.edu.pl>.



Zbigniew Piepiora

Zaproszenie na Rajd

Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu serdecznie zaprasza wszystkich czytelników „Na Szlaku” oraz miłośników gór i przyrody na XX Jubileuszowy Międzynarodowy Rajd Górski Euroregionu NYSA „KARKONOSZE 2018”, który odbędzie się w Karpaczu w terminie od 4 do 7 października 2018 r. Dla uczestników rajdu przygotowano trasy piesze o różnym stopniu trudności: od 4-dniowych do 1-dniowych z noclegami w schroniskach górskich, schroniskach młodzieżowych oraz domach wczasowych w okolicach Karpacza. Przystępne ceny wpisowego na rajd. Termin zapisów do 26 września br.

Szczegółowe informacje: www.ptsmkluban.vipserv.org/kark2018.htm

Komandor Rajdu Henryk Sławiński



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta i redakcja tekstów: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wystouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek



ISSN 1230-9931

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.